

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Na przełomie dwóch stuleci. Kościół w roku 1901—1902, przez ks. J. G. (d. c.) Mój nowy wikary. Opowieść z uryków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego (d. c.)—Kartki z prowincyi, przez Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzykę.—W zwierciadélku, przez Ku—yego.—Kronika bieżąca kraj. i zagraniczna—Odpowiedzi redakcyi.—W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Wydawnictwa „Roli”.

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks. H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (W sprawie służby katoliczek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20, z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli”.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Na przełomie dwóch stuleci. Kościół w roku 1901—1902.

X.

(Dalszy ciąg.)

Austria i Węgry.

III.

Prądy żydowskie na Węgrzech. — Ustawa o małżeństwach cywilnych. Szkoły katolickie. — Zamachy ciągle na ich autonomię. — Nominaacye biskupów i proboszczów. — Kongres autonomii katolickiej. — Zwycięstwo rządu. — Węgry a Ameryka. — Ruch katolicki. — Stowarzyszenie. — Milion dochodu Towarzystwa S. Stefana. — Prasa katolicka. — P. Banffy i p. Szell. — Kto wywołał obce nie rozruchy. — Stanowisko p. Szella wobec wychodźstwa żydowskiego i palenia zwłok. — Sprawa katolickiej wszechnicy. — Biskup Hettyey i uniwersytet w Pecs. — Katolicka autonomia w Siedmicgrodzie i siedmiogrodzki kat. uniwersytet. — Ruch chrześcijański wśród uniw. młodzieży. — Sprawa krzyżów na peszteńskim uniwersytecie.

Portugalia i Węgry są klasycznymi krajami masoneryi. Węgry są jeszcze klasycznym krajem żydowstwa.

Przez Austryę fala żydowstwa przeszła: nie bez szkody oczywiście, owszem wyrządzając jej wiele, bo przecie i bezwyznaniowe ustawodawstwo z całą towarzyszącą mu gangreną moralną i społeczną, i całe narodowościowe i polityczne rozwydrzenie i powikłanie zabijające nieszczęśliwy kraj, nie są niczem innym, jak pozostałym po żydowskich rządach sarkaniem Danajów. Ale przecie fala minęła i można już dziś powiedzieć—niepowrotnie. Na Węgrzech inaczey Tam fala zatrzymała się i utworzyła głębokie, cuchnące bagno, przenikające i zatruwające swemi wyziewami życie publiczne i stosunki społeczne niemniej jak etykę prywatnego życia i rodziny. System liberalny, zainaugurowany przez twórcę austro-węgierskiego dualizmu, Deaka, blisko 40 lat panuje niepodzielnie w koronie S. Stefana. Zasada manchesterskiej nieinterwencyi państwa w rozwój ekonomicznych stosunków była bardzo pożądaną dla przebiegłych spekulantów, umiających wyzyskać bierną niezaradność rumuńskiej i słowiańskiej ludności równie dobrze, jak i wybujałą lekkomyślność Magyarów. To też kraj opanowany został pod względem ekonomicznym gruntowniejeszcze niż Galicya, równocześnie zaś rozszerzył się i przeważny wpływ żydowski na innych polach. Większa własność ziemska w przeważnej części przeszła w żydowskie ręce; żydzi weszli

w znacznej liczbie nie tylko do sejmu, ale do izby magnatów; a zarówno wszystkie gałęzie publicznych zawodów, jak i administracyi rządowej dostały się w ich ręce. Cała maszyna państwowa stała się rodzajem towarzystwa wzajemnej pomocy, złożonego z żydów i ich chrześcijańskich sojuszników, względnie niewolników; żeby zaś ułatwić proces asymilacyjny i związki małżeńskie Madiarów z niechrześcijańskimi żydami, preforsowano mimo oporu izby wyższej ustawę o ślubach cywilnych przed 20-tu laty. Cały szereg reform i urzędzeń państwowych i ekonomicznych, zapewnił bezkarność wszelkiego rodzaju wyzyskowi i przewagę obcemu a przebiegłemu żywiolowi nad tuziemcami, usuwając równocześnie znaczenie i wpływ zachowawczych czynników w społeczeństwie. Powstały wprawdzie wyznaniowe urzędzenia szkolne: ochronił je wpływ protestantów, dzielących się władzą z żydami. Różnowyznaniowy ustrój społeczny Węgier wytworzył w tym kraju odrębny typ szkół parafialnych, zależnych od kościelnej zwierzchności każdego wyznania. Obok katolickich były więc i są dotąd szkoły luterskie, kalwińskie, arijańskie, greko-orientalne, rumuńskie i serbskie i to zarówno szkoły ludowe, jak gimnazya, a nawet akademie. Zakłady te zachowali katolicy i prawosławni dzięki temu, że własnych poświęcić nie chcieli protestanci: rząd jednak wytworzył dla wszystkich nowych szkół, utrzymywanych z funduszy państwowych, nowy typ szkoły bezwyznaniowej, na wzór austriackiej, i w tymże duchu zreformował krajowy uniwersytet w Budapeszcie. Nie dość na tem: nie tykając autonomii szkolnej innych wyznań, rozciągnął on nad szkolnictwem katolickim specjalną opiekę i kontrolę, wdzierając się w prawa biskupów i parafii, krępując rozwój i krzywiąc ducha katolickich zakładów. Podczas gdy inne wyznania w wewnętrznym kościelnym zarządzie mają zupełną prawie autonomię, zarówno co do administracyi majątków i używania dochodów, jak co do kierownictwa religijnemi, naukowemi i filantropijnemi zakładami, jak wreszcie i co do wyboru duchownych przełożonych, katolicy, jako wyznanie panujące, sami jedni tylko stanowią wyjątek. Rząd uważa się za jedynego patrona wszystkich katolickich beneficjów i samowolnie jednostronnie mianuje wszystkich proboszczów, kanoników i biskupów. Równocześnie też zarządza sam katolikom majątkiem kościelnym, oraz jego dochodami, sam kieruje wszystkimi katolickimi instytucjami niemniej jak i szkolnictwem.

Następstwa tego stanu rzeczy są smutne. Rząd liberalno-masoński usuwa systematycznie gorliwszych i wpływowych księży od lepszych stanowisk, na biskupów zaś stara się wybierać własne kreatury, ludzi słabych, lub wprost szkodliwych. Oczywiście nie zawsze mu to się udaje i wśród episkopatu węgierskiego spotykają się postacie czeigodne, promieniejące żarliwością i cnotą, żeby tylko wspomnieć zmarłych, kardynała prymasa Simora, lub biskupa Steinera z Steinamanger, a z żyjących — biskupów Majlatha i Hettyeya. Ale niestety, obok tych apostołskich mężów, bywali i tacy, jak kardynałowie Michajlovic z Zagrzebia i powszechnie uważany za masona Haynald z Kaloczy, jak wychowawca arcyk. Rudolfa mas on notoryczny i niedowiarek biskup Konay i inni. Wszakże i obecny kardynał

prymas Vaszary systematycznie uchyla się od udziału w katolickim ruchu i otwarcie nie sprzyja popierającemu go duchowieństwu, a większość episkopatu idzie jego śladem. Kiedy ustawa o ślubach cywilnych, pomimo wszystkich intryg i sztuczek rządu, miała przeciw sobie w izbie magnatów większość jednego głosu tylko wprawdzie, ale związaną przysięgą i niewzruszoną jak mur, ówczesny prenier Kolo-man Tisza złamał tę większość i ustawę przeprowadził, uprosiwszy jednego z obecnych w Peszcie biskupów katolickich, aby zachorował i na głosowanie nie przyszedł. Nie byłoby mu się jednak i to udało, gdyby nie inny biskup bawiący także w Peszcie i będący również członkiem izby magnatów, ale zasadniczo jako słowianin, nie biorący nigdy udziału w jej obradach. W ostatniej chwili rzucono się do niego z katolickiej strony, błagając, aby przyszedł i głosem swoim los ustawy rozstrzygnął. Biskup odmówił: słowiański patryotyzm nie pozwolił mu przestąpić progu węgierskiego parlamentu. Ministerium masonskie odniosło tryumf.

Podobnie się stało w r. z. z t. zw. Kongresem autonomii katolickiej. Sami jedni z pomiędzy wszystkich wyznań na Węgrzech katolicy, pozbawieni są samorządu, do którego jednak mają niezaprzeczone prawo. Nie mogąc im tego prawa zaprzeczyć, zwłaszcza, że w dawnych latach samorząd ten częściowo przynajmniej był wykonywany, zanim go przygłuszył patronat rządowy, ministerium po raz pierwszy od r. 1870, pozwoliło na wybór delegatów z kół duchownych świeckich, mających opracować projekt statutów przyszłego autonomicznego ustroju katolickiego Kościoła. Przez lat kilka opracowywano projekt ten w komisjach, kiedy zaś wreszcie przyszło do rozstrzygnięcia jego in pleno kongresu, wówczas zarysowały się w przeciwieństwie do siebie w łonie kongresu dwa obozy, katolicki pod przewodnictwem hr. Ferdynanda Zichego i biskupa siedmiogrodzkiego Majlatha, przy którym stało trzech innych członków episkopatu, — i rządowy, w którym znalazło się dziesięciu biskupów wraz z prymasem. Ten ostatni miał większość i dzięki temu sprawa samorządu katolickiego Kościoła, jego wyzwolenia z pęt rządowego despotyzmu, została znów pogrzebaną na długie lata.

Jest istotnie coś tragicznego w tej sytuacji. Kościół węgierski jest najbogatszy i materialnie najpotężniejszy w Europie; pozostaje też pod jego bezpośrednim wpływem i nominalnym zarządem szereg czynników, gdzie indziej odeń niezależnych, przedewszystkiem znaczna część szkół. Biskupi są magnatami, rezydującymi w zamkach wspaniałych i otacza ich gdy wyjeżdżają przyboczna gwardya, chylą im się do stóp zastępy ofycjalistów, rozplywają z ich rąk miliony. I przy tem wszystkim Kościół nie posiada tam ani części tego poszanowania i wpływu jaki ma w krajach niekatolickich, w tych, w których obdarło go dawno z mienia i przywilejów. W Ameryce, w której tylko jałmużna najuboższych utrzymuje go wyłącznie, katolicyzm zdumiewa

wspaniałością swych świątyni, mnóstwem i bogactwem swych instytucyj wychowawczych i filantropijnych. w Węgrzech kościoły świecą ubóstwem i zaniedbaniem, życie parafialne prawie nie istnieje, katolicy pozbawieni są spójni, a kler w znacznej części uważa, że zadanie jego na Mszy niedzielnej się kończy. I to w kraju, który ma wyznaniowe akademie prawnicze pod zarządem biskupów w Pięciu Kościołach i Koszycach, kilkanaście gimnazyów pod kierunkiem zakonników, świetne kolegium jezuickie w Kalocza, kilka tysięcy szkół wyznaniowych katolickich i najbogatszy kler na świecie.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ XVI.

Gwałtowne kontrasty.

Dzień Bożego Narodzenia był dniem niepodzielnego tryumfu dla ks. Lethbyego. Oczekiwał mnie cały szereg niespodzianek. Jednym bowiem z błędów — nie wiem zresztą czy to jest błąd — księdza wikarego jest to, że lubi być dramatycznym. Jak powiada, nienawidzi zapowiadać rzeczy, które mogą się nie udać. Najbardziej zaś obawia się słów często nadużywanych: — Powiedziałem, że tak będzie! Otóż w dniu owym, tak świeżym, pogodnym i mroźnym, miałem kilka wstrząśnień przyjemnych.

Najpierw ujrzałem kapitana Campiona u stóp Ołtarza. Przybył o godz. 8 rano. Dzięki Bogu!

Skrupulatnie zachowuję przywilej udzielony nam przez Kościół odprawiania w dniu tym trzech Mszy Świętych. Nie zaniedbałem go ani razu w przeciągu lat pięćdziesięciu. A jeżeli zaniedbam kiedykolwiek, to zaśpiwajcie *Requiem aeternam* — za biednego dziadka Dana.

Pierwszą Mszę zacząłem o godz. 7-ej rano. Zawsze sprawia na mnie duże wrażenie ta Msza wczesna w poranek Bożego Narodzenia. Noc jeszcze ciemna, pasemko świtu zaledwie rozpościera się na widnokregu, w powietrzu czuć mróz, śnieg skrzypi pod nogami, ze wszystkich stron podążają ciemne postacie do kościoła. Słyszę rozmowy:

- Czy to wy, Mick?
- Tak, to ja, pani Grady. Wesołych świąt!
- Nawzajem.

— Ależ tu nie o księżniczkę idzie. Ja mam się żenić z córką pańskiej synowicy.

— Jakiej synowicy?

— No tej z Waldsteinów, jakże tam... Świecznik, czy Lichtarz.

Konsul oniemiał ze zdumienia. Kimkolwiek był, zwłaszcza w stosunku do niego Czarnoskalski, zawsze to hrabia, arystokrata, człowiek wyższych sfer towarzyskich. I taki hrabia Czarnoskalski decyduje się poślubić... mniejsza, że żydówkę, ale córkę osoby, której proceder...

— No i cóż pan na to? Milczysz? Nie winszujesz mi?

— Panie hrabio, ja nie wiem... ja myślę, że to... nieporozumienie jakieś, pomyłka... tak, gruba pomyłka...

— Co do czego? Wszak madame Lichtarz jest pańską synowicą?

— Może i jest, ale bardzo daleką... Zresztą ja nic o niej wiedzieć nie chcę i znać jej nie chcę... Ach teraz pojmuje ten wczorajszy wieczór... Więc Gedrusowa nas umyślnie ściągnęła? Więc to ona swata ów dziki związek? Panie hrabio Czarnoskalski, cokolwiek między nami zaszło i jakkolwiek powinienem pana za te listy sprzedane kryminaliście nienawidzić, ja pana ostrzegam przed nieszczęściem... Czy pan zdajesz sobie sprawę, że osoba nosząca nazwisko Lichtarz nie może zostać hrabiną Czarnoskalską?

— Dlaczego, skoro ma odpowiedni posag?

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg.)

— Powoli, panie konsulu, pomówimy i o tem, lecz wprzód zapytuję czy pan wie dlaczego ja byłem wczoraj u Gedrusowej?

— Myśmy tam byli po raz ostatni.

— Więc Gedrusowa państwa nie uprzedziła?

— O czem?

— Ach prawda, nie bawiliście państwo nawet godziny i mieliście takie kwaśne miny... Czyżby moje towarzystwo...

— Pan hrabia raczy przystąpić do interesu... ja się wydziwić nie mogę jego obecności u mnie...

— A jednak to takie proste. Skoro się mamy skoligacić...

— Żart za daleko posunięty... Po tem co zaszło, pan hrabia ośmiela się wmawiać dawniejszy układ? Panie hrabio, mam zaszczyt pożegnać... nawet dyplomata może stracić zimną krew.

— Jaki dawniejszy układ? Co pan konsul mięszasz stare rzeczy z nowemi?

— Przecież księżniczka...

— Dzień dobry, pani Mulcahy. Sliczny mamy poranek, dzięki Bogu.

— Istotnie, pani! Chwała Imieniowi Pańskiemu!

— Pospieszaj Bess, bo się spóźnisz!

— Niema obawy. Dziś trzy Msze mamy.

Pragnący uchościć za lepiej wychowanych, mówią do siebie:

— Proszę przyjąć życzenia w dniu dzisiejszym.

— Nawzajem. Obysmy byli wszyscy żywi i zdrowi za dwanaście miesięcy od dzisiaj.

Zaledwie rozpocząłem Hymn Anielski, gdy nagle z chóru, znajdującego się ponad drzwiami kościoła, zabrzmiała muzyka i śpiewy. Serce me uderzyło radośnie. Nigdy nie spodziewałem się tego. Słodkie dźwięki fis-harmonii i głosów dzieciennych, płynące wśród ciemności kościołka, wzruszyły mnie tak, że łzy popłynęły strumieniem po zmarszczkach mej twarzy.

I cóż myślicie? co zaśpiewano na Glorię? Ni mniej ni więcej, tylko ustęp z „Dwunastej Mszy“ Mozarta! Od chwili owej duma Kilronanu tak wzrosła, że gotów on wyzwąć Serafinów, aby odłożyli na bok skrzypki swe i wiolonczele, a stanęli do konkursu z „nowym chórem w Kilronanie!“

Pogwałciłem bardzo lekkomyślnie przepis ściśle obowiązujący przy *Dominus vobiscum*. Podniosłem oczy i rzuciłem spojrzenie przeciągłe na kościół i chór. Trudna rada. Gdyby nawet obecni tu byli Martinucci i Baruffaldi, Gavantus i Merati, Gardellini i Bauldny — jednym słowem cała Kongregacya świętych obrzędów — nie mógłbym wstrzymać się od tego. Trzymałem ręce rozwarte co najmniej przez ćwierć minuty, a wzrok mój toczył się po obecnych. Widok był wzruszający. Świątła od ołtarza padały na twarze kapitana Campiona, Bittry i kilku wybitniejszych parafian, zasiadających w pierwszych ławkach, reszta natomiast kościoła tonąła w mrokach.

Zaledwie mogłem rozróżnić blade plamy twarzy, stłoczonych aż tam, u drzwi kościelnych. A nad nimi na chórze, przy świetle dwóch świec, ustawionych przy organkach, u których miejsce zajął ks. Letheby, majaczyło kilkanaście postaci.

Ileż to pracy musiało kosztować ks. wikarego! Ileż to wieczorów musiał on spędzić tam, na zimnym chórze, by z głosów tych surowych i niezgodnych uczynić zespół doskonały! Wyobrażam sobie, ileż to cierpliwości, pochlebstwa i sarkazmu spotrzebował, by wyrobić twarde, grzmiący głos Dawida Oldena, by poskromić wysokie nuty Abby Lyden, która wyobrażała już sobie, że jest śpiewaczką pierwszorzędną, by przezwyciężyć nieśmiałość chłopców rybackich i wyszkolić tenory uczniów szkółki naszej! I oto teraz ponad tem wszystkim brzmi baryton jego mocny a słodki, łącząc w jedną całość głosy rozmaite, łagodząc wybujałe, podsycając słabe. Na Offertorium

— Żeby nawet miała miliony, ale Lichtarz, zrozum panie hrabio, Lichtarz, nazwisko, z którego brzmieniem uprzytomnia się każdemu okropna, a zarazem śmieszna rzecz...

— Cóż z tego? Kiedy hrabia Miś żenił się z panną Gantzpomader, której papa prowadził szacherki okowiciane, czy stracił na wziętości towarzyskiej? Albo Boles Korcewicz, poślubiając córkę lombardnika? Albo i hrabia Habdank, który się ożenił z Silberfederówną, córką lichwiarza dyskontera, jestże źle przyjmowanym?...

— Ale nie Lichtarz, nie Lichtarz, panie hrabio...

— Przecież to krewna pańska?

— Powiedziałem, że nic o tem nie chcę wiedzieć.

— A jednak od pana zależy, aby to kompromitujące nazwisko było zastąpione innem... Racye pańskie ja już sam przedtem oceniłem i to jest właśnie interes, z którym przyszedłem. Cieszę się, że jesteśmy w zgodzie co do owego... Lichtarza. Cóż pan powiesz, żeby to... istotnie okropne nazwisko zmienić na inne, np. na... Waldstein?

— Panie hrabio Czarnoskalski, jeżeli moje stanowisko nie budzi w tobie szacunku, uszanuj przynajmniej moje siwe włosy...

— I przyszłego stryjecznego dziadunia?

— Żegnam, panie hrabio... Tylko ten mundur, który mam zaszczyt nosić, powstrzymuje mnie od...

— Ależ zaczekaj, mości konsulu... Pozwól mi wszystko

zaśpiewał solo, akompaniując sobie na organkach. Któż ośmielił się powiedzieć, że to było niestosowne, że to nie było piękne?

O Vergine bella!
Del ciel Regina,
A cui s'inchina
La terra ed el mar.

O Tu che sei stella
Del mare si bella,
Ci quido nal porta
Col tuo splendor!

A gdy Ciało Pańskie spoczywało na korporale i zagrzniały wspaniałe dźwięki *Adeste*—Boże, co za wzruszenie! — a jednocześnie, wśród całej tej rozkoszy, co za poczucie skruchy, że przez tyle lat byłem proboszczem tutaj i jednak *mea maxima culpa! Ignosce, Domine!*

Położyłem Ciało Pańskie na języku kapitana Campiona, przebacząc serdecznie temu człowiekowi wszystko, czem zgrzeszył.

Łzy radości płynęły po twarzy Bittry, klęczącej obok ojca. Wielka liczba komunikujących się zmęczyła mnie bardzo. Ostatnią była Wance. Ukrywała się w głębokiej ciemności, sądzę jednak, że Dzieciątko Jezus spoczęłoby w ramionach biednej tej grzesznicy z niemniejszym zaufaniem, jak w ramionach dziewic bez skazy, których tak wiele, dzięki Bogu, znajdowało się wśród ludu, zapelniającego kościół tego ranka!

Największa atoli niespodzianka oczekiwała nas po Mszy S-ej. Zaledwie bowiem skończyło się nabożeństwo, rzucili się wszyscy do kaplicy S-go Józefa. I ja też ciekawością wiedziony skróciłem zdaje mi się modlitwę dziękczynną, by z całą powagą podążyć za innymi. Słyszałem wykrzykniki podziwu i radości, widziałem na twarzach rozczulenie i zachwyty, miłość i cześć głęboką. Nie dziw! Bo oto tam, pod dachem z deseczek sosnowych, znajdowała się stajenka betleemska taka, jaką widzimy w wyobraźni. Skały pokryte tu i owdzie mchami stanowiły jej ściany. U progu ziemia pokryta była szronem srebrnym, a w stajence, słomą i sianem. I widniał tam Sty Józef łagodny, z wyrazem szacunku i podziwu na zmęczonej twarzy, i Matka — Panna słodczy i zachwyty pełna i Ciało bezradne z rączkami wyciągniętymi Tego, którego moc rozciąga się nad nieskończonością, w którego palcach słońca olbrzymie i systemy planetarne są tylko zabawką w tej chwili bytu Jego, którą nazywamy czasem. Trzech pasterzy, zdziwionych światłem, jakie biło od Dzieciątka, otaczało żłobek. Jeden z nich, chłopiec jeszcze, pochylił się nad żłobkiem, tak jak gdyby chciał podnieść w swych ramionach słodkie, bezsilne Dzieciątko, Wyciągnął ręce, a szerokoskrzydły kapelusz, podwiązany sznurkiem, opadł mu na plecy. A ponad tem wszystkim uniesiony anioł rozwijał w rękach gwiazdami usianą wstęgę z napisem: *Gloria in excelsis Deo.*

wypowiedzieć. Zresztą będę zwięzły. Ułożyłem taki projekt... Przyjmiecie do swego domu na pewien czas pannę Malwinę, no tę... niby moją narzeczoną. Proszę się nie zżymać i wysłuchać do końca... Pod wpływem księżniczki Izy może się jako tako przez kilka miesięcy okrzesać, a w ciągu tego czasu...

Waldstein wstał i, kłaniając się, szedł ku drzwiom. Czarnoskalski, ująwszy go za rękę, jednym tchem powiedział:

— A w ciągu tego czasu ochrzczimy ją i zmienimy nazwisko Lichtarz na Waldstein... Ty, panie konsulu, wraz z małżonką podpiszecie akt adoptacji, wszystkie formalności będą szybko załatwione.

— Proszę mnie puścić, panie hrabio...

— Jeszcze chwilę... A czy pan wiesz, że akceptując mój projekt wytrącasz Gutgeldowi z ręki całą broń przeciw panu zwróconą?

Waldstein drgnął i zmieniając poprzednią postawę obrażonego majestatu na dobroduszno-radosne zdziwienie, wykrzyknął:

— W jaki sposób, panie hrabio?

— Ależ to rzecz całkiem naturalna. Skoro zostanę mężem pańskiej córki przybranej, świadczyć już przeciw [niemu ani nie będę mógł, ani nie będę chciał.

— A listy, które pan temu kryminaliście sprzedajeś?

— Dla dochodzenia sądowego, bez mojego poparcia, nie mają żadnego waloru.

Stałem śród zachwyconych parafian. Jedni klęczeli, szepeąc słowa zachwyty, miłości i współczucia. Inni opierali się o filary, pełni zadumy, że łzami w oczach; dzieci pokazywały sobie paluszkami rozmaite szczegóły tego cudnego, nowego dla nich świata. I czułem, że bujna wyobraźnia celtycka ożywiła te figurki z terrakoty, że Bóg cofnął ją o wieków dziewiętnaście, że powiódł tych ludzi do progu prawdziwej Stajenki Betleemskiej w ową noc pamiętną. Sądzę, że właśnie to odczucie Wcielenia stanowi odrębną właściwość katolicyzmu. To święte człowieczeństwo naszego Pana zbliża nas tak bardzo ku Niemu, czyni nas tak bardzo względem Niego poufałymi, a rządy duchowne Betleemu, Jerozolimy i Kalwaryi, czyni ukochaniem, zwłaszcza ukochaniem biednych, pokornych, maluczkich. Słuchajcie:

— O mój Boże, i pomyśleć tylko, że w tę noc zimną Pan nasz spoczywa na słomie, że nóżęta mu marzną!

— A Matka — Panna! Toć to dziecko, nie większa od naszej Nory i niema przy Niej ani jednej niewiasty, która by Jej pomogła!

— Patrzcie na Jego rączki wyciągnięte, zupełnie jak u zwykłego dziecka. Niech będzie Imię Pańskie pochwalone. Cóż poczęlibyśmy biedacy bez Niego.

— A ten biedny S-ty Józef? Nie dziw, że jest zamysłony. Pomyśleć tylko: losy dwóch istot w jego są rękach, a on niema domu, gdzieby ich przytulił!

— Co za szkoda Mary, że nas tam nie było w tę noc świętą. Krwi serca własnego nie odmówilibyśmy Im Nieprawdą?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kartki z prowincyi.

Przemysł polski, handel swojski — sklepy chrześcijańskie! — Parę wspomnień z niedalekiej przeszłości — Jakie dziś hasła rozbrzmiewają po kraju? — Kalendarz rzemieślniczy radomski i broszura ks. Ig. Kłopotowskiego p. t. „Popierajmy przemysł i handel lubelski!“ — Co jeden człowiek zrobić może na polu samoobrony, w mieście prowincjonalnym, najbardziej nawet zażydżonym. W jaki sposób uzupełniłbym broszurę ks. Kłopotowskiego. — Na dwanaście tysięcy ludności, dziesięć tysięcy państwa. — Z czego to żyje i do czego kraj doprowadzić musi? — „Nasi znani“ i smutne wydarzenie z pewnym nowym kościołem. — Co na to nasz „znany“ budowniczy? — Czyby nie było lepiej i... bezpieczniej „naszych znanych“ unikać?

Przemysł polski, handel swojski, sklepy chrześcijańskie! — to wyrazy, które do czasu ukazania się na widnokręgu prasy warszawskiej, wstrętnej, obrzydliwej etc. „Roli“ były wymawiane albo tylko półgłosem i... szeptem, albo wcale nie były wymawiane. Kłóży chciał i kłóży śmiał psuć harmonię żywiołów „bratnich“ w społeczeństwie, w którym hasło *asymilacyi* było na ustach wszystkich, powtarzane przez mniejszość zainteresowaną — z intencją, przez ogromną większość — bezmyślnie!... Każde, mniej wię-

— Ale skoro on je ogłosi w dziennikach i tak mnie skompromituje.

— Chyba siebie, bo ja zaprzeczę co do wniosków...

— Panie hrabio, to wszystko nieźle... nawet wcale do brze pomyslane, tylko...

— Tylko co?

— Tylko niech ja się namyślę, niech ja się zastanowię...

— Byleby nie długo... Bo widzisz, panie Waldstein, ja nie lubię czasu tracić... Kiedy się już zdecydowałem na taki paskudnie ryzykowny krok jak małżeństwo z panną Lichtarz...

— Fe, dajmy już pokój temu straszному nazwisku.

— To radbym nie zwlekać... A sprzedam cię panie konsulu, że gdybyś ty mój projekt odrzucił, mam w rezerwie kogós gotowego pannę Malwinę adoptować, wówczas zaś...

— Tu nie potrzeba żadnej rezerwy... Ja się już namyśliłem... Zgadzam się na wszystko panie hrabio...

— Doskonale. Spodziewałem się, że pan ocenisz sytuację...

— Ale, bo hrabia niepotrzebnie kołowałeś...

— Zanim doszedłem do Gutgelda, co?

— Zresztą, pan hrabia tak nielojalnie w poprzednim interesie postąpił?

— Panie Waldstein, dajmy pokój wymówkom i frazesom, nadewszystko frazesom. Księżniczka nigdyby za mnie nie była wyszła, a co do posagu, no, przyznaj się pan, że

cej szanujące się i pragnące uchodzić za „poważne“ pismo, choćby nawet nie było żydowskim lub zależnym od żydów, poczuwało się do obowiązku: składać dziękczynienie niemcom za „wzbożacanie“ kraju naszego różnemi nowemi gałęziami przemysłu i kłaniać się uprzejmie żydom za zaspokojenie naszych potrzeb handlowych. Było to wielkie dobro i wielkie szczęście, gdyż inaczej, jak to przecież na jednym z posiedzeń publicznych wypowiedział jasno i wyraźnie statysta, finansista i ekonomista *notabene* „poważny“, nieboszczyk J. G. Bloch, — „bez żydów i Niemców ten kraj byłby dziką pustynią“. Sam, wraz z innymi, na posiedzeniu tem obecnymi, aforyzm ten najwyraźniej słyszałem.

Albisci lat temu dwadzieścia parę zjawia się najpierw broszura z dziwnym trochę tytułem: „*Żydzi, Niemcy i My*“, a wkrótce potem zjawia się tygodnik skromny, który, w rozwinięciu oraz w duchu onej broszury postanawia sobie: *przekonać* społeczeństwo swoje, że to co się dotychczas przez długi szereg lat nazywało „dobrem“ i „szczęściem“, jest dla kraju i tegoż społeczeństwa *nie szczęściem*, nad które groźniejszego niema. *Swoi przeto dla swoich!* — oto hasło ucziwej i spokojnej *samoobrony*, bez podjęcia której na wszystkich punktach i we wszystkich kierunkach życia *zmarniejemy* doszczętnie, schodząc do roli tułaczy nędznych we własnym kraju. Dwa żywioły wrogie i obce: żydzi i niemcy, pochłoną nas, zniszczą moralnie i materyalnie, wreszcie zdeprawują i wynaturzą, czyniąc sługami sług swoich. *Asymilacya?* *Asymilacya...* to z naszej strony mrzonka i wytwór bezmyślności w rzeczach społecznych, a ze strony żywiołów tamtych, wielkie oszukaństwo, obliczone na uspienie czujności dobrodusznego i łatwowiernego z natury społeczeństwa w sprawach swego — istnienia i przyszłości.

Oczywiście, w odpowiedzi na takie hasło *programowe* w zakipiało, zahuczało, zawrzało, a tygodnik ów skromny uległ prawie że jednoznacznie i jednomyślnie: najpierw bagatelizowaniu, później zaś bojkotowaniu, poniewieraniu, wyszydzaniu, szkalowaniu, zohydzeniu, jawnemu i tajnemu podkopywaniu, słowem wszystkiemu temu co go miało znieść z powierzchni ziemi... Jakoż po sto razy zdawało się, że tygodnik ów sam, samiuteńki wówczas, — pod ciosami zwartej, zsolidaryzowanej a potężnej środkami i wpływami falangi wrogów padnie, i po sto razy okazało się, że — nie. W rozkoszach i słodkościach takich wydawniczych upłynęło tygodnikowi lat dwadzieścia z górą i dziś wyrazi: *przemysł polski, handel swojski, sklepy chrześcijańskie* wymawiają się głosem pełnym, śmiałym, a hasło: *chleb dla swoich i swoi dla swoich*, powtarzane (o dziwo!) i przez inne organa prasy (naturalnie — nie przez „Przegląd Tygodniowy“, „Prawdę“, ani „Głos“) rozbrzmiewa już po kraju całym z takim samym oddźwiękiem szerokim, jak niegdyś hasło — „*asymilacyi*“.

Aha...! reklamę sobie pan dobrodziej — powiedzą mi „serdeczni“ i ci różni „z przeciwka“ — dla wstrętnej

o wyposażeniu wnuczki nie myślisz. A pan wiesz, że mi Gutgeld, prawie się nie targując, zapłacił 50,000 rubli?

— Stary kryminalista, żeby mnie zgubić...

— Ale teraz nic nie dokaże.

— To ja go zmiażdżę... Nie mam nic przeciwko temu.

— Więc układ zawarty?

— Oto moja ręka panie hrabio...

— I państwo jutro po pannę Malwinę sami pojedziecie?

Tam będą uprzedzeni... Zresztą, na wszystko przystają.

— Panie hrabio, kochany panie hrabio, oszczędź nam...

a właściwie mojej żonie... ona ma takie delikatne nerwy... jednej przykrości... Możeby ta panna sama tu przyjechała?

— Hm, samej nie wypada. Chyba z mamą Lichtarz?

— Aj! aj! byleby nie z nią...

— Cóż, na Gedrusową jesteście zagniewani, a tylko ona mogłaby matkę wyręczyć?

— Niech już będzie Gedrusowa...

— Lecz trzeba ją poprosić.

— W tej chwili Horcię do niej wyprawię.

— To i dobrze. *Au revoir* panie konsulu, a przyszły... adoptowany teściu.

Waldstein po wyjściu Czarnoskalskiego o jednym tylko rozmyślał, oddając się szalonej radości.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Roli“ czynisz! Na co im odrzeknę: nie, drodzy panowie! — „Rola“ już dziś reklamy tak gwałtownie nie — potrzebuje. Kresząc parę wspomnień powyższych, chciałem tylko zadokumentować, że najpierw większą jest dobroć i miłosierdzie Boże, aniżeli wszystka złość wszystkich razem obrońców żydowskiego postępu; powtóre zaś przypomnieć chciałem tym różnym ślepych, jakich u nas i dzisiaj jeszcze nie brak i tym różnym pesymistom wątpiącym, jakich także nie brak, iż gdy sprawa z natury swej jest dobra, niema siły takiej, któraby ją zniszczyć na zawsze i pogrzebać zdołała. Trzeba tylko przy sprawie takiej raz podjętej k a m i e n n i e i nieporuszenie stać. Cały w tem sekret.

Stała „Rola“ nasza przy swoim programie zasadniczym, wytrzymując wszystko; stała i, nie chwając się, stoi, a mnie k a m i e n n e serce moje podskakuje radośnie, gdy widzę jak nawet w tych miastach prowincjonalnych, w których Juda uważał się za pana i władcę dzierżającego w chciwej dłoni wszystko, — rozlega się już publicznie nawoływanie: „Popierajmy swoich!“. W takim dajmy na to Radomiu, już od lat paru wychodzi kalendarz z wykazem szczegółowym wszystkich firm rzemieślniczych chrześcijańskich; a świeżo właśnie ks. Ignacy Kłopotowski wydał broszurę zawierającą również spis podobny, i noszącą tytuł wymowny: „Popierajmy handel i przemysł Lubelski“. — Ks. Kłopotowski! — osobliwy człowiek!... Profesor Seminarium, rektor kościoła po-Dominikańskiego, przy całym ciężarze spełnianych gorliwie obowiązków tych swoich, — dokonał, sam jeden, dzieła dla Lublina — pomnikowego. Nic a nic nie przesadam, lecz oddaję tylko co się komu należy. Miasto zażydzone gruntownie ks. Kłopotowski w ciągu lat kilku doprowadził do znacznego już stopnia o d ż y d z e n i a . Sam jeden tworzy „domy zarobkowe“, organizuje spółki zjednoczonych rzemieślników chrześcijan, daje impuls do zakładania chrześcijańskich towarzystw kredytowych, tworzy spółki spożywcze, — słowem idzie sam i przed sobą popycha wszystkich naprzód do s a m o o b r o n y i do wbijania tam przed załewem żydowskim! Jeden człowiek w mieście opanowanym przez żydostwo potrafił zrobić tyle, że ludność chrześcijańska nie drży już dziś przed Judą, popiera śmiało s w o i c h , swój przemysł, i swój handel. Z tą też intencją napisał ks. Kłopotowski i broszurę wspomnianą, którą zaakceptowałbym w zupełności, dodawszy w treści jej parę, a w jej tytule jeden tylko wyraz. W treści powiedziałbym wyraźnie: zamiast korzystać z usług agentów różnych firm żydowsko-warszawskich, czynmy zakupy u miejscowych firm chrześcijańskich i polskich; tytuł zaś dałbym taki: „Popierajmy handel i przemysł lubelski chrześcijański“.

Bo zawsze i wszędzie zasadą s a m o o b r o n y naszej przed żydostwem być winno przemawianie jasne i wyraźne. Wyraźnie mówić dzisiaj musimy, zbyt długo obalamu canemu społeczeństwu, z kąd grozi mu zło, niebezpieczeństwo najstraszniejsze i jakich ma się imać środków, oczywiście zawsze uczciwych i legalnych, dla jego zwalczania.

Przebywam teraz właśnie, więcej niż w Warszawie, w odległości kilkowieśowej od miasta prowincjonalnego, liczącego 12 tysięcy mieszkańców, a w tem d z i e s i ę ć t y s i ę c y z g ó r ą ż y d ó w ! I ilekroć wjeżdżam do tego szczególnego gniazda brudu, zgnilizny i szachrajstwa, do tego cuchnącego rojowiska istot pasożytniczych, za każdym razem zjawia mi się w pierwszym rzędzie pytanie: z czego to wszystko żyje? Jużć tylko z krwawicy okolicznej ludności naszej chrześcijańskiej, która lwią część owoców wszystkiej pracy swojej oddaje na utrzymanie tej właśnie, wedle określenia Staszica, „letniej i zimowej szarańczy“. Tak jest dziś; a co będzie, gdy szarańcza, z niesłychaną mnożąc się szybkością, pokryje sobą wszystkie źródła produkcji krajowej i gwoi wyżywienia się, ssać je również będzie? Czy społeczeństwo dławione przez olbrzymiejącego wciąż potwora-pasożyta, nie będzie musiało, pod ciężarem tym, opadłszy całkowicie z sił, zbankrutować z kretesem?

Zaiste, od lat dwudziestu już przeszło, a właściwie, jako dziennikarz, od lat 35-ciu, dobrowolnie skazałem się na to, że jako występującego i przemawiającego w sprawie „najdrażliwszej“ publicznie, całe bandy przeróżnej kanalii liberalno postępowo żydowskiej publicznie również mogą mnie lżyć, szkalować i po piśmidłach żydowskich, lub żydówstwu oddanych, poniewierać cześć moją. Bagatela to jednak! Pozwoliłbym kanalii tej z grzesznego mego ciała wypruć po jednej wszystkie żyły i wszystką krew wytoczyć, gdyby to pomogło d o u s w i a d o m i e n i a c a ł e g o s p o ł e c z e n s t w a m o j e g o , we względzie wsiącej nad niem groźby w postaci jednego tylko, z trzech liter złożonego wyrazu i we względzie nagłości tej s a m o o b r o n y , hasła której rozbrzmiewa właśnie już dziś głośno, jak rzekłem, lecz zrozumienie doniosłości której, nie przeniknęło jeszcze

do głębi duszy całej — narodu. Tak bardzo to u s w i a d o m i e n i e — na k a m i e n n e m sercu mi leży!

Mniej, ale także leży mi na sercu fakt lekceważenia sobie przez pewnych naszych „znanych“ obowiązków swojego zawodu i powołania. Gdzie to było nie powiem, bo nie o osoby i nie o nazwiska, ale o rzecz samą mi idzie. A rzecz jest taka. Pewien zaeny i dbały wielce o chwałę Bożą proboszcz, z pomocą parafian chętnych, chociaż nie bogatych, wznosił nowy kościół. O grosz było ciężko, krwawo on i z trudnością, kapaniną napływał, więc nie dziw, iż proboszcz, względnie młody jeszcze człowiek, przy budowie — osiwał, ale miał za to tę pociechę wielką, że za jego staraniem stanął Dom Boży — i piękny, i wspaniały nawet. O trwałość zaś budowy samej i proboszcz i parafianie mogli być zupełnie spokojni, boć kierował nią przecie nie pierwszy lepszy i nie byle kto, ale specjalista p i e r w s z o r z ę d n y , budowniczy „znany“, „uznany powszechnie“ i „ceniony wielce“. Tymczasem upłynęło wszystkiego lat d z i e w i ę ć i oto co się stało! Z zewnątrz cegła sypie się, kruszy i odpada, wewnątrz rysuje się sklepienie, przez dach woda zacieka, a pod dachem drzewo, wilgocią stale nasycane, gnije i już nawet zgniło. Rezultat zaś wszsztkiego tego jest taki, że dla zabezpieczenia świątyni od dalszej dezelacji, już teraz potrzebaby wydać na jej naprawę i na naprawę wadliwości przy jej budowie popełnionych, kilkanaście tysięcy rubli! A nasz „znany“ i „ceniony“ i rozreklamowany co na to? Nasz „znany“ budowniczy, interpelowany w materji tej — wzrusza ramionami. To za mało w stosunku do siedmdziesięciu kilku tysięcy rubli krwawo zapracowanego grosza, wyłożonego przez ludzi najprzeważnie ubogich, na cel najpiękniejszy jaki istnieć może: na przymnożenie chwały Panu nad Pany!... A sens moralny z przykrego nad wszelki wyraz wydarzenia tego? Lepiej podobno i bezpieczniej unikać „naszych znanych“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Bolesne wyznanie. — Nie można liczyć nawet na amerykanki. — Dwie ich kategorie. — Przedstawicielka pierwszej miss Ruth Hanna. — Kapitulacja Roosevelta. — Przedstawicielki drugiej kategorii. — Salony dla mdlejących. — Straszne zynchowanie murzyna i jeszcze straszniejsze białego Cliftona. — Zakaz obchodu wianków świętojańskich w Poznaniu. — Barbarzyński tryumf Niemców nad Polakami w Mikolowie. — Hedervary prezesem gabinetu węgierskiego. — Układ z mulejszością. — Dzwoląg parlamentarny. — Co będzie dalej. — Ostatnia godzina dualizmu. — Piotr serbski ugania się za popularnością.

Mimo wrodzonej mojej słabości do kobiet, których, jak wiadomo, jestem sługą i wielbicielem *sans phrase*, muszę ze smutkiem przyznać, że na charakter kobiecy w ogólności liczyć nie można... No tak... nie można, niestety!

Nie można liczyć nawet na amerykanki, które przecież mają być kwintesencją ducha nowożytnej kobiety, kwiatem niewieściej emancypacji. Są wprawdzie między niemi okazy zdumiewające siłą woli i sztuką postawienia zawsze na swoim; ale są też i egzemplarze dziwnie wiotkie, niewyraźne, pozujące pretensjonalnie na reprezentantki dawno z obiegu wycofanej „płci słabej“.

Do pierwszej kategorii należy bezsprzecznie miss Ruth Hanna, córka znanego senatora Hanny, dostawcy mieszkańców do Białego Domu, który już kilku prezydentów sfabrykował Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej. Miss Ruth wybierała się za męża; na wesele sproszono naturalnie kupę dostojników republikańskich, a między nimi znajdował się oczywiście i prezydent Roosevelt. Aliści przez zapomnienie czy nieuwagę stało się, iż na dzień oznaczony na ślub, zwołano kongres do Ohio; prezydent zatem prosił Hanny o odłożenie ślubu na inny dzień. Hanna zawiadomiła o tem córkę telegraficznie, ale od miss Ruth nadeszła odpowiedź: „Ślubu odkładać nie myślę; odłóżcie wy swój kongres. Pewna jestem, że prezydent nie sprzeciwi się temu!“ I pokazało się, że miała rację: Roosevelt odroczył kongres, a pojechał na ślub!...

Do drugiej kategorii zaliczyć trzeba te, bogate przedewszystkiem amerykanki, które nie mając co robić, wymyślają rozmaite dziwaczne mody — a obecnie zaprowadziły modę... mdłości. We wszystkich restauracjach, kawiarniach i innych zakładach do których uczęszczają kobiety, pozaprowadzano teraz „Salony dla mdlejących“. Są to przybytki urządzone z wielkim ale dyskretnym przepychem, do których chronią się kobiety blizkie zemdlenia lub usiłujące zemdleć, stosownie do przepisów nowej mody. Salony takie mają obicia i dywany w kolorach nieokreślonych, łagodnych; meble miękkie, wytworne; dzieła sztuki nie sprawiające silnych wrażeń, ale owszem kojące nerwy nieszczęśliwych „omdlałek“. Wreszcie nad salo-nem takim czuwa ciągle doktor rodzaju żeńskiego, niosą-

cy pomoc i ukojenie, oczywiście pigułkami z czystego cukru, ekscentrycznym pacjentkom.

Miss Ruth Hanka, której ślub zresztą odbył się jeszcze 10 czerwca, jeżeli się nie mylę, niezawodnie nie należy do holdowniczek tej mody, której niefortunny pomysł tem dziwniejszym wydaje się w kraju, w którym *lynch* panuje dotąd w całej swojej pierwotnej, przerażającej swobodzie.

W tych dniach w Wilmingtonie, mieście oddalonym o 3 godziny jazdy koleją od Nowego Yorku, a o godzinę jazdy od Filadelfii, tłum złożony z 2,000 osób udał się do więzienia, mimo strzałów policyj broniącej mu wstępu, wywlókł z więzienia murzyna, który zabił i zakopał córkę pewnego pastora, i spalił go żywcem na zaimprovizowanym stosie. Męki nieszczęśliwego skazańca sprawiedliwości ludowej skróciła niecierpliwość niektórych wykonawców wyroku, którzy do żywego jeszcze murzyna poczęli strzelać z karabinów.

Straszniejszego jeszcze bodaj lynchu dokonał motłoch w New Castle, w Stanie Wyoming, na niejakim Cliftonie, który w celach rabunku zamordował małżonków Church, zamieszkałych w odludnie położonym folwarku. Zawleczono go na most kolejowy, na 40 stóp wzniesiony ponad wodą, uwiązano go za szyję na powrozie przytwierdzonym do mostu a długością niedosięgającym powierzchni wody, poczem zepchnięto go z mostu. Siła rzutu była tak straszna, że kadłub oderwał się od głowy i każde zosobna spadło w rzekę.

Jednemu i drugiemu widowisku przypatrywała się może niejedna ze zwolenniczek nowej mody i — nie zemdląca... Zdaleko jej było do „Salonu mdlejących“...

Prawem „lynchu“, czy prawem „kaduka“, a właściwie prawem dzikiej przemocy, w Europie rządzą się prusacy. Przed tygodniem w Poznaniu policja zakazała obchodu wianków świętojańskich!!!... Nie wiadomo, czy ta piękna, poetyczna a niewinna uroczystość ludowa uznana została za niebezpieczną dla moralności narodu „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej“, czy też za groźną dla bytu monarchii pruskiej...

Nie krwawego na szczęście lynchu dokonali prusacy na polakach w miasteczku Mikołowie na Górnym Szląsku. Okoliczna ludność polska zamierzyła odbyć w mieście zgromadzenie, w celu naradzenia się nad związaniem gimnastycznego Towarzystwa Sokołów. Dowiedziawszy się o tem Niemcy, sprowadzili do miasta w oznaczonym dniu robotników niemieckich z miejscowych i okolicznych fabryk, niemieckich „turnerów“ i niemiecką straż ogniową, i gdy się ukazali polacy, uderzyli na nich całą tą formalnie zorganizowaną armią, wyparli ich z miasta, nie pozwolili im się nawet zatrzymać na dworcu kolejowym, ale wprost wepchnęli ich do wagonów; poczem, zagroziwszy im, żeby się nie pokazywali w Mikołowie, poszli oblać ten tryumf — piwkiem naturalnie. Polacy, nieprzygotowani na napaść, nie mogli nawet myśleć o oporze ogromnej przewadze liczebnej Niemców. Tryumf zatem nad nimi dosyć był łatwy. Najciekawsze atoli z tego wszystkiego jest to, że „Kattowitzer Zeitung“ opisała nazajutrz całą tę historię, przedstawiając ten charakterystyczny objaw iście germańskiego barbarzyństwa jako przykład bohaterstwa pruskiego!... Przerażającym zjawiskiem jest ten zanik wszelkiego trzeźwego sądu, wszelkiego poczucia wstydu i godności osobistej!...

Dziwne rzeczy dzieją się w monarchii Habsburgów. Oslawiony ban chorwacki, zmadziaryzowany Niemiec, hr. Khuen Hedervary, utworzył nowy gabinet węgierski, ale za poprzedniem porozumieniem się z opozycją Kossutowską, od której za cenę zaniechania na teraz projektu nowej ustawy wojskowej, *Wehrvorlage*, kupił sobie zawieszenie obstrukcyi. Szczegóły układu między nowym prezesem ministrów a stronnictwem niezawisłości nie są jeszcze znane, ale w każdym razie układ ten jest zwycięstwem mniejszości nad ogromną większością, a więc faktem niesłychanym i wbrew przeciwnym wszelkim pojęciom o rządzie parlamentarnym, którego podstawową ideą jest właśnie uszanowanie woli większości. To też mniejszość nie omieszkała obwieścić swego tryumfu w buńczucznej odezwie do narodu, w której zaznacza poczynione przez siebie zdobycze i zapowiada dalszą walkę o nowe, aż do osiągnięcia celu swych dążeń: unii czysto personalnej z Austrią. Bo układ zawarty przez Hedervarego nie jest wcale pokojem ale jedynie zawieszeniem broni; w jesieni bowiem *Wehrvorlage* ma znów przyjść na porządek dzienny, wobec czego stronnictwo niezawisłości zastrzegło sobie zgóry swobodę działania.

Co dalej będzie, bardzo trudno sobie w tej chwili wyobrazić, tem bardziej, że lewica stronnictwa niepodległości protestuje przeciw zawartemu układowi, Kossutha mieni zdrajcą, a o Hedervarym słyszeć nie chce. W każdym razie zdaje się, że zaczyna już bić ostatnia godzina dualizmu monarchii habsburskiej.

Król Piotr serbski zawiadomił państwa europejskie urzędownie o swoim wstąpieniu na tron, i otrzymał ze wsząd mniej więcej przychylnie odpowiedzi; zdaje się, że brak mu tylko jeszcze uznania ze strony Francji i Anglii. Zresztą król zdaje się dbać jedynie o popularność i wziętość we własnym narodzie, mniej bacząc na zagranicę. Świadczy o tem odezwa, jaką wydał do armii, którą uważa za zbiór samych bohaterów i za najcenniejszy klejnot w koronie serbskiej. Wiadomo, że zagranica trochę inaczej armię serbską ocenia.

Król zresztą tak się ugania za wziętością u ludu, że na zabawach ludowych zapamiętałe wytańcowuje tańce ludowy „Koło“. Może to i skuteczny środek zjednania sobie popularności, zwłaszcza wśród takiego jak serbski narodu; ale koniec końcem jest to środek, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni. Coby Europa na to powiedziała, gdyby nawet taki niekoronowany Loubet na zabawach ludowych, pod gołym niebem, poczał wytańcowywać karmaniolę?..

E. Jerzyna

W Zwierciadélku.

VIII.

I wszystko jest w należytem porządku: zarówno w Belgradzie jak i w... Konstancinie. Bo co się „przewrotu belgradzkiego“ tyczy, wszystko się teraz wyjaśniło i wyklarowało dzięki wysłaniu przez „Kuryer Warszawski“ do stolicy serbskiej „specjalnego korespondenta“ w osobie p. Stefana Krzywoszewskiego. Ten pan dopiero oświecił ciemną Europę, że mord belgradzki nie był żadnym mordem, lecz czynem wielkiego patriotyzmu, a oficerowie, którzy się rzekomego mordu dopuścili, to nie żadni zbójce gatunku pospolitego, ale bohaterowie działający w imię „dobra ojczyzny!..“ Pił przeciw pan Krzywoszewski z bohaterami temi „kawę“ i dokumentnie się o wszystkim poinformował. No i zapewne! Uderzyć zdradziecko na bezbronnego swojego wodza, zamordować go kilkudziesięcioma strzałami rewolwerowemi, strzelać do kobiety bezbronnej, wymierzać jej cięcia pałaszami i po śmierci jeszcze znęcać się nad jej trupem, na to istotnie trzeba być w swoim rodzaju bohaterem niepospolitym... Szkoda tylko, że p. Krzywoszewski nie objaśnił nas jeszcze, czy owa „kawa“ no i inne niezawodnie n a p i t k i, fundowane mu były z funduszków własnych owych rycerzy-patriotów, czy też za pieniądze pochodzące ze zrabowanych klejnotów w konaku belgradzkim. W każdym razie bodajto być s p e c y a l n y m korespondentem „Warszawskiego“! Można bo przecież — przy podniesionem honoraryum „od wiersza“ — nietylko używać sobie w wypisywaniu możliwie głupiuteńkich i możliwie płyctkich reportersko-brukowych madrygałów, ale można nadto pić „kawę“ w towarzystwie zbójców z rodziny świнопasów i słyszeć wprost od nich opowiadanie o dokonanych czynach bohaterskich!

A gdy jeden ze specjalnych sylfów kuryerkowych opowiada zdumionemu światu o „bohaterach belgradzkich“, inny specjalista daje nam pełen plastyki obraz *cora* w Konstancinie. Ach, ileż tam śliczności różnorodnych było! Oto w półśrodki łóż, trybuna „udekorowana“ „nader kokieteryjnie“ „w rodzaju leśno-myśliwskim“. Na trybunie zasiada *jury* złożone z „pięknych dam“, wśród których króluje p. Aleksandra Krausharowa. Niebawem wjeżdża wóz dworski „pełen słomy, a na nim „wieśniaczki i wieśniacy“ (starozakonni): z Jeziorny pp. Natansohnów, w strojach wilanowskich „po-brzękują kosami“ i „pociskami z kwiatów dają hasło do walki kwiatowej“. Dalej koczyc jednokonna biała, w nim „dwa maki... żywe śliczne dzieci p. Głowackiego (nie Prusa) w stroikach ponsowych“, a dalej jeszcze wielki sześciokonna szaraban przybrany w emblematy wybitnie izraelskie z napisem ułożonym z girland i festonów: „Syoniści jadą — do Palestyny!“ — Nie, przepraszam! — takiego wozu w Konstancinie nie było, ale był za to inny. Oto p. Edwardowa Natansohnowa „powozi“ sama kosztem zarzuconym cudnymi różkami „La France“ z girlandami liści naokół“, a p. Edward Natansohn jedzie sobie wspaniałym amerykańcem „przystrojonym w żółte kaczeńce“. Bagatela! i gadajże im tu o wyjeździe do Palestyny, gdzieby familia Natansohnów „wspaniałemi koszami“ i amerykańkami z pewnością nie jeździła, ale półwoziem, biedką jednokonną, jakto i u nas jeździło się niegdys za

mniej dobrych czasów, skupując skórki zajęcze po szlacheckich dworach.

I jeszcze jeden wóz wjeżdża, nie do Konstancina jednakże, lecz w szranki wyścigowe naszej prasy warszawskiej. Wóz całkowicie zbudowany z bibuly, na nim, w pozycji stojącej, powozi trzema, zaprzężonymi „w szpic“, współnikami wydawca „Wędrowca“ p. Juliusz Granowski. Po nad wozem w górze, tablica wielka, a na niej ogromnymi literami napis: „G o n i e c W a r s z a w s k i“! Ośm wydań każdego dnia i dwa wydania każdej nocy, a do każdego wydania dodaje się zupełnie bezpłatnie wielkie, wspaniałe, niebywale *premium* w postaci „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“, „Wielkiego atlasu geograficznego“ i... różnych innych wielkich nieziszczalnych obietnic, na które poczciwe, szare wróble zawsze brać się dają.

Smętnie na wóz ten spogląda „Gazeta Polska“, melancholijne ku niemu zwraca również spojrzenie „Kuryer Warszawski“, pocieszając się tem przynajmniej na razie, że mimowolny konflikt jego z „obywatelstwem mojżeszowem“ został pomyslnie zażegnanym. Bo trzeba szanownym państwu wiedzieć, że „organ“ ten, z powodu jakiegoś nie dość żydofilskiego sprawozdania z „rozruchów“ kiszyniewskich, „obywatelstwa“ wspomnianego popadł w niełaszkę. Niezadowolony ze sprawozdania Izrael zagroził „Kuryerowi“ bojkotem o g l o s z e n i o w y m i począł już nawet wykonywać groźbę. Lęk tedy padł wielki na liczną dzisiaj kompanię współwłaścicieli interesu złotodajnego, aż oto jeden z nich, p. Ferdynand Hössick, ten sam co to Juliuszowi Słowackiemu spokojności nie daje, znalazł szczęśliwie — sposób wyjścia. Uderzył czołem przed rabinatem warszawskim, zaprosił go na „konferencję“ do salonów „Kuryera“, zaprosił nadto rabinów z Radomia, Lublina, tudzież z innych większych miast prowincjonalnych, i wyraziwszy ponownie solenne ubolewanie z powodu nieszczerliwego p r z e o c z e n i a redakcyi, złożył w jej imieniu deklarację treści takiej mniej więcej: „Kuryer Warszawski“ pisząc nawet o żydach-koniokradach, będzie pisał tak, ażeby przedsiębiorczych tych przemysłowców niczem nigdy nie dotknąć i nie... obrazić. Dla wszelkiego zaś bezpieczeństwa, o zbrodniach, lotrowstwach i przeróżnych złodziejstwach, bohaterami których będą szlachetni synowie Izraela, albo wcale pisać nie będzie, albo też pisać, zaniecha raz na zawsze wymawiania wyrau: żydzi. Natomiast wszystko cokolwiek jest żydowskiem, będzie miało zapewnione w „Kuryerze“ u z n a n i e s z c z e g ó l n e, a wszelkie instytucje i zakłady starozakonne stawiane będą stale za wzór kultury wyższej i—doskonałości. Jakoż z entuzjazmem, a w formie pełnej uszanowania pisze się już teraz w „Kuryerze Warszawskim“ o bóżniach, chederach, nawet o „wizytatach doroczných“ w „domach schronienia izraelskich“ — dopełnionych przez pp. Bersohnów, Seidenbeutłów, Wiślickich i „wielu wybitniejszych członków gminy żydowskiej“. I jak się wyżej rzekło, jest znów wszystko w porządku!

K ny.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

List Pasterski kardynała Koppa i wrzaski liberałów warszawskich, udających gwałtownych polaków.

Gwałt wielki ozwał się w żydowsko-liberalnej, ba!... nawet w zachowawczej niby prasie warszawskiej, z powodu listu pasterskiego wydanego ostatnimi czasy przez Biskupa wrocławskiego ks. Kardynała Koppa, a skierowanego przeciw niektórym pismom wychodzącym na Górnym Szlaku. List ten miał być ciosem, wymierzonym „w samo serce“ ludności polskiej górnośląskiej; a wydanie listu w przeddzień wyborów miało jakoby cel wyłącznie polityczny i nie mający nic wspólnego z religią tudzież obowiązkami pasterskimi, — cel osłabienia zapatu do głosowania na rzecz postów należących do partji przeciwnej Centrum katolickiemu w parlamencie niemieckim.

Nie dotykam, jak w tej chwili, pytania zasadniczego, czy parcie ludności polskiej i katolickiej górnośląskiej do zerwania z Centrum katolickiem niemieckiem, wobec warunków i stosunków tamtejszych, jest w ogóle polityką rozumną, czy przeciwnie: niemądrą, nawet bardzo... niemądrą. O, bo do polityki myśmy zawsze pono szczególne mieli szczęście! Zawsze ona wielkie niby przed sobą miała cele i zawsze niemal olbrzymie sprowadzała nam klęski. Nie o to jednak, powtarzam, jak na teraz, idzie, ale o ów list pasterski, przez naszych mędrców polityków warszawskich potępiony. I jak potępiony! Toż jeden z tych mędrców, osławiony autor „Legend“ p. Andrzej Niemojewski, od paru już tygodni z powodu listu wspomnianego wykrzykuje w „Prawdzie“ w tonie przedziwnie zgodnym

z wszechniemcami: „Precz z Rzymem!“; a mędrzec drugi, p. Władysław Rabski z „Kuryera Warszawskiego“, stchórzyszy ostatecznie wobec modernistów-radykałów — i nieledwie cupnąwszy ich w łapę—całą swą... „werwę“ polemiczną zwrócił przeciwko Centrum katolickiemu i przeciwko odezwie Biskupa wrocławskiego, obmazując ją na wszystkie strony epitetami maczanemi w żydowsko-radykalnem błocie.

Ależ bo i p. Rabski był przecież nie tak dawno w Poznaniu nielada działaczem antykatolickim. I on wołał tam z pełnej piersi: „Precz z Rzymem!“—a lżył Kościół i duchowieństwo katolickie ile tylko radykalna dusza jego zapragnęła, aż w końcu do Warszawy wywędrować musiał... Więc, korzystając z okazji, używa sobie znowu p. Rabski, sprowadzając do redakcyi aż „izraelitów“ przebranych za... górnoślązaków i lżąc przez ich niby usta księży katolickich. Jednym słowem gwałt wielki wśród liberałów oraz przeróżnych pacholków judaizmu, udających polaków zawziętych i — patriotników!

Tymczasem posłuchajmy co o tem wszystkim mówi dziennik, znający chyba doskonale stosunki miejscowe „Kuryer Poznański“. Wyraziwszy szczerze i głębokie ubolewanie z powodu niezgody panującej wśród samych polaków i katolików, oraz z powodu agitacyi w najwyższym stopniu nierozważnej i nie liczącej się z najpoważniejszymi nawet względami politycznymi, „Kuryer Poznański“ taką o liście pasterskim Kardynała Koppa opinię wyraża:

„Niebezpieczeństwo (agitacyi przedwyborczej) dla ludu było tem większe, iż równocześnie na Górnym Szlaku odbywa się szalona *agitacya socyalistów*, którzy pod płaszczykiem miłości względem ludu i obrony jego, podkopują w s z e l k ą p o w a g ę aby przez to dojść do z n i s z c z e n i a r e l i g i i i wywrócenia obecnego ustroju społecznego. Patrząc na ten objaw i mierząc dalekoosiężne jego znaczenie, *nie mógł* Arcypasterz dycieczki *milczeć*. — „To też jedynie niebezpieczeństwo—powiada on—którem widziałem z a g r o ż o n ą w i a r ę ludu, spowodowało mnie do słów napomnienia względem ostrożności i czuwania, aby s t r a t pod względem wiary nie było“.

Tak sprawę listu pasterskiego przedstawia organ polski, najlepiej w rzeczach tych poinformowany i najbardziej, rzecz można, kompetentny — listu „piętnowanego“ zawzięcie przez naszych wysoce liberalnych i... mniej nawet liberalnych polityków gwałtownych.

Jużcić, że Kardynał Kopp, jako bezwzględny patriota niemiecki, nie jest dla polaków zbyt przychylnie usposobiony—to wiadomo; ale z drugiej strony i... naszym liberałom bezwyznaniowym nie szło w tym razie ani o polaków górnośląskich, ani o ich obronę przed germanizacją, lecz szło im raczej — i szło jedynie — o wykrzykiwanie, „Precz z Rzymem!“ — „precz z księżmi!“ i „precz z zabobonami religijnymi“. List Kardynała Koppa nastęrczył im tylko jedną więcej ku temu sposobność, z której też po swojemu, to jest z całą bezczelnością — i z właściwym sobie bałamutnem szachrajstwem — skorzystał nieomieszkał.

J. J.

Jeszcze „Rola“ przed sądem. W Nrze 22-gim „Roli“ z r. b. podaliśmy wiadomość o wytoczonym nam procesie przez p. Romualda Makowskiego z Lublina — najpierw o potwarz, z art. 1535, a następnie o *dyffamacyę*, z art. 1039 kod. kar., a zakończonym wyrokiem uniewinniającym w zupełności redaktora naszego pisma. Obecnie wyrok ten już opublikowany, przytaczamy w całości. Brzmi on, jak następuje:

„Przedmiotem tej sprawy jest skarga właściciela domu z Lublina Romualda Makowskiego, w której obwinia on redaktora „Roli“ Jana Jeleńskiego o to, iż w „Roli“ w Nrze 23 z roku 1901 wydrukował korespondencję z Lublina, która treścią swoją szkodzi czci, godności i dobremu imieniu Makowskiego.

Na sądzie obwiniony nie przyznał się do winy, a obrońca oskarżyciela, adw. przys. Rogowski, upatrując w zaskarżonym czynie przestępstwo z art. 1039 kod. kar. podtrzymał oskarżenie z tegoż artykułu prawa.

Z rozpatrzenia treści artykułu zaskarżonego okazuje się, że jego autor obraża się na zamiar Makowskiego sprzedania swego domu, położonego obok kościoła katolickiego, żydom — wówczas gdy cały Lublin mówi o zamiarze żydów urządzenia w domu tym bóżnicy, a niektórzy mówią i o urządzeniu domu publicznego.

Taka treść artykułu zaskarżonego, zdaniem Sądu nie zawiera w sobie danych mogących być podciąganiem pod art. 1039 kod. kar. — ponieważ sprzedaż żydom domu swego, choćby położonego przy kościele, nie może być uważana za czyn, opublikowanie którego mogłoby

szkodzie czci, godności i dobremu imieniu Makowskiego.

Z powyższych więc motywów, na zasadzie art. 771¹ Ust. postępow. kar.—Sąd postanawia redaktora „Roli“ Jana Jeleńskiego uznać za niewinnego.“

Tak brzmi wyrok Warsz. Sądu Okręgowego, na który, dodać trzeba, p. Makowski podaje, jak się dowiadujemy, apelację do instancji wyższej, żądając koniecznie ukarania redaktora „Roli“ z mocy art. 1535, to jest ukarania za *potwarz*. Czyli, że p. Makowski w apelacji wraca znowu do tego, czego żądał pierwotnie w swojej skardze, a od czego wszakże na sądzie wyraźnie i stanowczo odstąpił, żądając kary za *dyffamację* z art. 1039 kod. kar. i tym właśnie sposobem pozabawiając obronę naszą możliwości powoływania się na dowody i świadków przybyłych na rozprawę sądową, celem stwierdzenia *prawdziwości faktów*, w artykule zaskarżonym opisanych. Toż wówczas na dowody te, że *s w i a d k ó w* oraz *d o k u m e n t ó w*, obrońca nasz, adwokat przysięgły Piątkowski, powoływał się i przedstawić je pragnął, do czego go jednakże, wobec odstąpienia p. Makowskiego od skargi o *potwarz*, a żądania kary tylko za *dyffamację*, — nie dopuszczono.

Osobliwa to więc apelacja! *Risum teneatis amici!*

Pocieszające. A jednak „powrotna fala“ zatacza dzięki Bogu wciąż coraz szersze kręgi. Pośród orgii rozmaitych bałamuctw i nikczemności szerzonych przez obóz liberalno-żydowski, wytwarza się powoli ale stale nowy zastęp młodych uświadomionych katolików w społeczności naszej. Oto przykład wymowny. Ośmiu „najmłodszych“ wstępujących dopiero w życie, po uzyskaniu patentów gimnazjalnych t. zw. „dojrzałości“ rozpoczęło swoją samodzielność od czynu niezmiernie doniosłego. Młodzieńcy ci poszli jako pielgrzymi do Częstochowy, aby u stóp Bogarodzicy podziękować za dotychczasowe łaski i uprosić Tej, która jest Wspomożeniem wiernych, o dalszą opiekę. Nazwiska ośmiu młodych pątników są następujące: pp. Aleksander Skawiński, Władysław Wyszynski, Lucyan Kwiek, Władysław Damiński, Władysław Kornilowicz, Osuchowski, Szyling i Stanisław Złotnicki. Żywimy niezłomne przekonanie, że kto w taki sposób rozpoczyna nową epokę życia, ten będzie zawsze stał wytrwale pod sztandarem swojej wiary świętej.

Od jednego z rzemieślników poważniejszych otrzymujemy następujących słów parę z prośbą o podanie ich w „Roli“. „Szanowny Redaktorze! Od lat już kilkunastu czytuję stale „Rolę“, a czytając widzę, że dobro naszych sfer rzemieślniczych szczególnie piśmu Waszemu na sercu leży. W tem też przekonaniu pragnąłbym za pośrednictwem „Roli“ zwrócić uwagę na taki oto fakt przykry i smutny. Wobec budzącego się w społeczeństwie poczucia konieczności *s a m o o b r o n y*, do której, mówiąc nawiasem, „Rola“ dała hasło, jak również wobec coraz wyraźniej pojmanego *o b o w i ą z k u* *p o p i e r a n i a* *s w o i c h*, — żydzi widzą między innymi, że *t a n d e t a* *i c h* *r z e m i e ś l n i c z a* z każdym dniem traci na wziętości. Od czego jednak ów „rozum delikatny“? Poszli też judajcykowie po ten rozum do głowy i dalejże wśród rzemieślników chrześcijan i Polaków wyszukiwać takich, którzyby w charakterze już to niby współników, już to zarządzających warsztatami, — interesa ich tandetne firmami i nazwiskami swoimi osłaniali!

Że szukają parawanów takich, to jeszcze nic; ale co jest naprawdę już smutnem i dla stanu naszego hańbiącym, to, że pacholików w tym rodzaju *n a j d u j ą* i *z n a j d u j ą* ich nawet w liczbie coraz większej. Przykład idzie najwidoczniej z góry i jest zaraźliwym. Co w sferach „wyższych“ dla żydowskiej plutokracji czynią panowie z mitrami nieraz hrabiowskiemi, — to poniżej, dla tandeciarzy starozakonnych, czynią rzemieślnicy, a co oczywiście, przez wprowadzanie publiczności w błąd, pomagając tandecie, przynosi szkodę i krzywdę uczciwej pracy rzemieślniczej. I jakaż na to może być rada? Chyba jedna tylko: Ujawnianie nazwisk i wyprowadzanie do światła najmłodszych parawanów takich, hańbiących nie tylko siebie samych, ale i stan, do którego należą. Czyby więc „Rola“ i tego, przykrego wprowadzie, lecz iście obywatelskiego obowiązku, nie zechciała wziąć jeszcze na siebie? Inaczej, zło się z pewnością nie ukroci.

Przyjmij Sz. Redaktorze i t. d.

Rzemieślnik.

Przypis red... I owszem weźmiemy, prosząc jedynie o nadsylenie *f a k t y c z n y c h*, wiarogodnych danych.

Z „Przytuliska“. Nadesłano nam sprawozdanie z działalności w 1902 roku Warszawskiego domu schronienia pod nazwą „Przytulisko“, a oto ważniejsze ze sprawozdania tegoż dane i cyfry: W ciągu roku sprawozdawczego korzystało z opieki w „Przytulisku“ osób 133, z których umarły tamże dwie, opuściło zaś zakład 87, czyli na rok 1903 pozostało osób 44. Utrzymanie całkowite jednej osoby kosztowało

rocznie rb. 148 kop. 13, sama zaś żywność rb. 89 kop. 16. Przychodu miało „Przytulisko“ w roku 1902 ogółem rubli 12,732 kop. 70, z czego wydatkowano rb. 10,191 kop. 41, na rok więc 1903 pozostało w remanencie rb. 2541 kop. 29. Jak widzimy z powyższego zestawienia środków „Przytuliska“ z liczbą przygarniętych przez nie w roku ubiegłym biedaków, jest to instytucja ze wszech miar pożyteczna i jako tako zasługująca na jaknajszersze ze strony ogółu naszego poparcie.

Godne skarcenia. Z okolicy Włocławka piszą do nas: Szanowny Redaktorze! Ponieważ wiem, że jedna tylko „Rola“ ma odwagę karcieć niewłaściwe czyny, bez względu na to kto je popełnia, przeto przesyłam opis faktu, który na skarcenie ze wszech miar zasługuje. Rzecz zaś jest taka. W kościele parafialnym w Ch... w pierwszy dzień Zielonych Świątek odbywało się nabożeństwo uroczyste, podczas którego ksiądz proboszcz przemówił do zebranych, pouczając jak trzeba zachowywać się w Domu Bożym i jaki przykład należy dawać małuczkiem. Nie chcę przesądzać, zdaje mi się jednak iż szanowny kapłan znając parafian swoich, do niektórych z nich przemawiał szczególnie. Jakże jednak słowa jego zostały przyjęte? Zaledwie przestał mówić, paru obywateli wyszło przed kościół i zajmując na kozłach miejsca woźniców zaczęli popisywać się zaletami swoich zaprzęgów, które mieli do sprzedania. A czynili to tak hałaśliwie i z tak widoczną chęcią zwrócenia na siebie uwagi, że aż służba folwarczna po powrocie do domów, opowiadała o zachowaniu się ich z prawdziwym oburzeniem. I jak tu dziwić się demoralizacji służby, skoro sami dajemy jej taki przykład? *M. S.*

Ogłoszenia w piśmie peryodycznem, to rubryka niezbędna, z jednej strony jako udogodnienie informacyjne dla abonentów, z drugiej, jako źródło dochodu dla wydawnictwa; ogłoszenia też, względnie do swej w danym dzienniku czy tygodniku ilości, świadczą o poczytności tychże. Ze względu więc na ten charakter ogłoszeń, stanowią one organiczną z piśmem całość, a co za tem idzie i na treść ich wydawcy i redaktorzy bacznie zwracać powinni uwagę. Tymczasem cóż się dzieje? Czytelnicy pamiętają zapewne sławne w swoim czasie kuryerkowe „doniesienia osobiste“; dziś, na szczęście, już ich niema; ale jest zato co innego. To pod pozorem lekcji czy innego jakiegoś zajęcia, zdemoralizowany lowelas ściągając do siebie młode dziewczęta; to akuszerka zapewnia „paniom“ dyskrecję; to wreszcie nieproszony dobrodziej ogłasza o „korystnym dla każdego“, a nawet „złotym“ jakimś interesie i t. d. — wszyscy zaś oni razem narażają nieopatrznych na straty często czci a zawsze czasu i pieniędzy, nie mówiąc już o rozczarowaniach, jakie wierzących takim anonsom spotykają. Na wołowej, jak to się mówi, skórze nie spisałyby owych podstępnych ogłoszeń, jakie dziś we wszystkich niemal piśmach czytać się daje; to też coraz częstsze dochodzące nas ze stron różnych na ogłoszenia takie skargi, zniewalają nas do przypomnienia pp. wydawcom i redaktorom odpowiedzialności moralnej, jaka na nich wobec oszukiwanego ogółu ciąży i jakiej z siebie żadną miarą i nigdy zrzucić nie zdołają.

Popis w szkole dramatycznej. W dniu 21 z. m. odbył się doroczny popis uczniów i uczennic, istniejącej przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym szkoły dramatycznej. Szkoła ta od lat kilkunastu pozostaje pod pracowitym kierunkiem głównym p. Wiktora Piątkowskiego, który z prawdziwem zaparciem się wszystkie jej niemal siły swoje poświęca; a przez dostarczanie uzdolnionych sił aktorskich, szkoła, o jakiej mowa, przynosi scenie polskiej, jak to i ostatni popis wykazał, — pożytek rzeczywisty i niemałe oddaje jej usługi.

Nowości wydawnicze. Idąc za głosem i życzeniem wielu z pomiędzy czytelników naszych, jak również dla silniejszego, że się tak wyrazimy, zadokumentowania protestu w „bolesnej“ sprawie zapisu żyda Sterna, — wyjaśnienie naszej sprawy tej dotyczące, wydaliśmy obecnie w broszurce osobnej p. t. „O z a p i s ż y d a S t e r n a (W sprawie służby katolickiej u żydów)“. Broszurę tę przeto uwadze i pamięci przyjacielom naszym, mogących przyczynić się do jej rozpowszechnienia — polecić śmiemy.

Również nakładem naszym wyszło w przekładzie z francuzkiego, dziełko ks. H. Gayraud p. t. „A n t y s e m i t y z m Ś - g o T o m a s z a z A k w i n u“. Skład główny obu tych wydawnictw — w redakcyi „Roli“.

Jako dodatek do tygodnika „Ziarno“ wyszła świeżo w przystępnym dla szerszych kół czytających wykładzie część I-sza dziejów architektury, w opracowaniu p. Szczepana Jeleńskiego p. t. „P i e k n o w b u d o w l i“. Treść książki objaśniają liczne rysunki.

Nakładem i drukiem K. W. Hindemita w Kaliszu wyszło dziełko p. t. „P a p i e ż e o d P i o t r a Ś - g o a ż - p o c z a s d z i s i e j s z y“. Książka obejmuje treściwe i starannie zebrane przez p. Ad.

Ch., wiadomości o każdym z Namiestników Chrystusowych, zsiadających na Stolicy Rzymskiej.

Wyszła świeżo z druku nowa praca ks. kanonika Zygmunta Chełmickiego p. t. „Siedm grzechów głównych“. Jak wszystkie tak i ta praca znanego autora odznacza się niezwykłą jasnością i pięknością wykładu.

Ks. Antoni Chmielowski wydał świeżo książkę p. t. „Krótki rys historii kościelnej“.

Z prasy. Jakiś żydek zbierający „Kwiatki rodzimego antysemityzmu“, skarży się już po raz drugi czy dziesiąty w „Izraelicie“ warszawskim, na „przykrości“ jakich doświadczają jakoby żydzi kuracyusze w zakładach leczniczych. Nie mówiąc już o podziale towarzystwa „kapielowego“ na dwa „wrogie obozy“, nawet właściciele willi nie są dla swoich lokatorów starozakonnych dość uprzejmi, a i służba w zakładach kapielowych także ich „postponuje“! Skarży się, lamentuje i jęczy ów żydek o nieznanem w judaizmie imieniu „Alfreda“ (!), ale rady praktycznej na „zło“ nie podaje. Tymczasem rada, jak w tym razie, jest nader prostą i niezawodną. Przysłowio-wego niechlujstwa, które jeśli gdzie, to w zakładach leczniczych jest najmniejszą... pożądaną, żydzi nigdy zapewne pozbyć się nie zdołają. Jedną to przecież z ich cech w y b i t n i e n a r o d o w y c h, a syonizm, n a r o d o w o ś ć, ma być dziś u nich góral! Lecz niechby przynajmniej na czas kilku tygodni, żydzi zostawiali w miejscach stałego swego zamieszkania ową wstrętną butę pieniężną i tę beczelnie napastliwą arogancję, które nawet najwyrozumialszego z chrześcian z cierpliwością wyprowadzić i pobyt w zakładzie n a p r a w d ę zatruć mu mogą, a owe żydowskie żale na „przykrości“ i „nieprzyjemności“ — już i teraz po największej części kłamliwe — okażą się całkowicie zbyteczne. Pan „Alfred“ jednak z „Izraelity“ woli sobie poczynać tak, jak to jest w zwyczaju każdego niemal z jego szlachetnych współwyznawców: Bije, napastuje — i wrzeszczy w niebogtoso, że go zabijają! *K-ny.*

Właściciel księgarni nakładowej katolickiej p. M. Szczepkowski (Nowogrodzka Nr. 23) prosi nas o zaznaczenie w „Roli, że druk drugiego tomu dzieła p. t. „Chryścianizm i czasy obecne“, został czasowo zaniechanym.

Z teatru i muzyki. Ostatnie w sezonie bieżącym przedstawienie operowe odbyło się na scenie teatru Wielkiego w ubiegłą sobotę. Otwarcie sezonu następnego przypadnie na dzień 13 września. W dniu tym odśpiewaną zostanie, na korzyść członków orkiestry tegoż teatru, opera komiczna Smetany p. t. „Sprzedana naręczona“.

Również w ubiegłą Sobotę odbyło się ostatnie przed feryami letnimi widowisko operowe w teatrze Letnim w Ogródzie Saskim. Wypełniła je „Halka“ Moniuszki.

Zmarli S p ks. Józef Kisielewski, kanonik honorowy, dziekan dekanatu Brzezińskiego i proboszcz parafii Brzezi-ny — zmarł tamże w 69 roku życia, a 46 kapłaństwa.

Ś. p. ks. Jan Bieniasiewicz, niegdyś zakonnik, należący do Zgromadzenia OO. Augustyanów w Krasnymstawię, ostatni wikaryusz parafii Tarnogród w dyecezyi Lubelskiej, kapłan szanowany i kochany przez parafian serdecznie, zmarł w Tarnogrodzie, licząc 64 lat życia a 41 kapłaństwa.

Ś. p. Aleksander Dzierżanowski — szef wydziału szkół europejskich w Egipcie — zmarł tamże przeżywszy lat 75.

Ś. p. Wojciech Urbański, b. profesor fizyki uniwersytetu lwowskiego i dyrektor biblioteki uniwersyteckiej, autor wielu dzieł z zakresu matematyki i fizyki, jeden z najstarszych pedagogów polskich — zmarł we Lwowie, licząc 83 lata życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXVII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Ante omnia pytam: czy lubisz miły Redaktorusie cze-
reśnie?

— A któżby — słyszę twój respons — smakowitego
owocu nie lubił?

I mnie ślinka na on specyał by szła, ale gdy wspomnę
com temi dniami ujrzał, na długo dyzgustu do czeresni chyba
się nie pozbędę.

Miałem w jednej kamienicy interes do rządcy, który
w on moment przebywał z robotnikami w lokaliku przy skle-
pie owocarskim. Wchodzę tam tedy od podwórza, przez ku-
chenkę, gdzie na takie *spectaculum* natrafiam:

Dwoje brudnych bachorów żydowskich przebiera z ko-
szyków czeresnie i macza je... w wannie.

— A wy co robicie? — pytam.

— Obmywamy czeresnie — odpowiada starszy szajgec.

Zaglądam do wanny. *Horrendum!* Brudna woda, ona
znana żydowska mykwa.

Uciekłem *co instante*, bom uczul... no eksplikować się nie
będę, com uczul...

I obecnie na czeresnie patrzeć nie mogę, a gdy mijam
sklepy owocarskie przez żydów utrzymywane, gdy słyszę ży-
dowskie handlarki wrzeszczące: „do czeresni, do czeresni pa-
nowie!“ — takowej abominacji doznaję, że, że... wydziwić

się nie mogę jak *publicum*, nie tylko już czeresnie, albo inne
owoce, ale wszelakie w czambuł *fluida et solida* może od ży-
dów kupować i bez obrzydzenia w nich smakować...

A dalej gdy pomyślę, że handel owocarski z maleńkimi
ekscypciami wciąż w rękach żydowskich, to... znów mam ran-
kor do tej socyety ogrodniczej w Bagateli, gdzie siła bajdurza
z pustego w próżne przelewając, a w konkluzyje: *vox, vox
praetera nihil.*

Albo i ta socyeta, która się zwie „Dobroczyńnością“,
dowcipnisie zaś nie bez racji przezywają: „Drobnoczynno-
ścią“. *Anno praeterito* przy ochronce № 38 na Czerniakow-
skiej z wielkim kłamorem ufundowano ogródek dla wycho-
wanków, aby w nich od młodości budzić pasję do hortykul-
tury. Rzecz całe *bene* pomyślana znalazła powszechną aplauz.
Nagle, ni ztąd, ni zowąd, opiekunowie ochrony ogródek
kasują, a to żeby mieć plac na zabawy dla dzieci. Wyrwują
tedy drzewka, niwelują zagonki a kwatery, całej pięknej im-
prezie łeb ukręcając.

Nie wiem, czy na oną monstrualnie barbarzyńską decy-
zę wpływiał i zarząd society... „drobnoczynnej“, w któ-
rej mimo jej katolickiego charakteru i przeznaczenia, zasiada
judajczyk imci Matias Bersohn, ale to wiem, że kasowanie
ogródka fundowanego gwoli zachęty dziatwy do ogrod-
nictwa, żydowską społeczność ucieszy.

I cóż *in hoc eventu* socyeta ogrodnicza w Bagateli, ba-
gatelne — *nomen omen* — kwestyje obrabiająca orzeknie? Toć
ona ma najwięcej kompetencyj, aby *protestum contra* kasowa-
nia ogródka przy ochronie uczynić.

Ale wracam jeszcze do.. czeresni i innego owocu z rąk
żydowskich kupowanego. Supponuję, że ktokolwiek przywie-
dzie sobie na myśl, jak się z tym produktem judajczykwie
obchodzą, przez jakie ręce a manipulacje owoce w handlu
żydowskim są traktowane — ten chyba raczej wyrzeknie
się onego smakowitego a ponętnego jądła, niżby miał z ju-
dajskich kramów, albo koszuw zakupy czynić.

Komu one przyprawki żydowskie abominacji nie spra-
wiają, ha... to... smacznego apetytu Toż *volenti non fit
iniuria*...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

CEMENT Wapno, Gips, Ce-
gły i Glinki ognio-
trwałe, **Węgle, Koks** krajowy i zagraniczny na **Wago-
ny** i detalicznie poleca 956-4-4

J. MIKOSZEWSKI I S-KA.

Warszawa, **TOWAROWA** № 20, Telefonu Nr. 938

Skład fabryki Swiec Woskowych

oraz Świec Stearynowych i mydła, **H. Marendowski**
firmy
ul. **Leszno** Nr. 4, polecając nadal swe usługi WWPanom,
Księżom Dobrodziejom i Seniorom Bractw, za wiadomia, że
takowy **przeniesiony został** ze sklepu frontowego, w po-
dwórze tegoż demu. 989-3-1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. S. B. w Kr. — Z przyjemnością zlecenie Sz. Księdza
Kanonika spełnimy w czasie jaknajkrótszym. Za życzenia i laskawe
popieranie pisma, które jedynie przy takiej zyczliwości przyjaciół
swych prawdziwych istnieje i rozwijać się może, raczy Sz. Ksiądz Ka-
nonik przyjąć wyraz szczerzej i głębiej wdzięczności.

Sz. Ks. Jan Op. we Włodowicach. — Na pierwsze półrocze było
przysłane rb. 4, czyli, że rachunek do końca r. b. jest obecnie w po-
rzadku. Za życzenia błogosławieństwa Bożego najszybciej zasyłamy
podziękę.

Sz. Ks. Z. Łoziński w Rydze. — Zamieścimy w całości, w jednym
z numerów najbliższych, gdyż istotnie w y m i a n a zdań jest tu ze
wszech miar pożądaną. Tymczasem za wyrazy uznania dziękujemy
najuprzejmiej.

Sz. Ks. Kwar. w Gorcku. — Załatwimy wszystko według zlecenia
i rachunek podamy. Za życzenia łask Bożych serdeczną wyrazimy
wdzięczność.

Sz. Ks. W. Sakowicz w Kaliszu. — Prenumeratę na półrocze II-gie
r. b. w kwocie rb. 4-ch otrzymaliśmy; o czym stosownie do życzenia
wyrażonego w przekazie, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr.
bezwzględnie powiadomić.

Sz. Ks. A. Badowski w Smar. — Za „Szczęść Boże!“ — dziękujemy
serdecznie.

Sz. Ks. M. Religa w Zagościu. — Rb. 20 kop. 50 otrzymaliśmy
i wszystko według zlecenia załatwiliśmy.

P. Helena Kłodnicka w Ciech. — Otrzymałmy; załatwimy i ra-
chunek — podamy. Za wyrazy zyczliwe dziękujemy uprzejmie. Wzmian-
kę żadaną damy w numerze następnym.

P. Ig. Jas. w Lip. — i Rb. 2 przeznaczyliśmy na chleb dla ubogich
S-go Stanisława Kostki.

P. W. Bożek w Udyczu. — Rb. 2 otrzymałmy — i obecnie będzie
Sz. Pan miał „Rolę“ opłaconą po 1 Października r. b.

P. B. Lissowski w Piotrkowie. — Do 1-go Października r. b. przy-

pa dnie nam jeszcze r b. 2, o czym, stosownie do życzenia, niniejszem Sz. Pana powiadamy.

P. S. Sachiewicz w Rzechcie.—Zgodnie z życzeniem pańskim „Rola“ w dalszym ciągu będzie wysyłana.

P. Stanisław F. w Baligródzie.—Skorzystamy; dziękujemy, łącząc najszczerze pozdrowienie bratnie.

P. Mił. w Krak. — Podnieśmy rzecz tę w zmienionej nieco formie.

P. J. G. w B. — Adres wiadomego obrońcy protestantyzmu jest następujący: przez B a s t u n y w Żyrmunach, gub. Wileńska. Sądzi-
my jednak, iż protest zbiorowy, o jakim Sz. Pan wspomina, mógłby być przesłany na ręce obecnego Administratora diecezji Wileńskiej J. E. ks. Frackiewicza w Wilnie. Mamy też i my prośbę do Sz. Pana: Czybyśmy nie mogli dostać szczegółów dotyczących wiadomego p r o c e s u, z datami oraz nazwiskami bliźniery i świadków, a nadto treści wyroku? Bardzo, ale to bardzo, korespondencya taka w tym zwłaszcza czasie, byłaby dla nas pożądana.

P. J. J. w D. — Idzie w tym razie nie o piwo monachijskie, ale o piwo wyrabiane w browarze krajowym, należącym do ży d a, który wyrobowi temu nazwę „Salvator“ samowolnie i najniewłaściwiej nadał sobie pozwoilił...

P. G. z Bydgoski w Tczowie — Egzemplarz „Roli“ będzie wysyłanym. Za pełne życzliwości wyrazy serdeczne zasyłamy „Bóg zapłać“

REKLAMY.

Wyszły z druku poprzeczni naukowe P. v. Reussnera. dawno oczekiwany i pożądanym, „Samouczek Polsko-Rosyjski“ i „Elementarz: I edycja po 5, 12 i 24 kop.,—kurs I szy IV ed. 140 kop.— Samouczek Polsko-Angielski I-szy kurs X-ta ed. 75 kop., kurs II-gi IV ed. k. 1.20. — Amerykański Przewodnik IV ed. k. 50, mały k. 5 — Polsko-Francuzki I-szy kurs VI-ta ed. 1.20 kop — Samouczek Polsko-Niemiecki I-szy kurs, XXI ed. powiększona k. 80. — O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „Samuczka“ może świadczyć przeszło 22,000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych.—Skład u autora, Złota 6, Warszawa. 983-4-1

Młodzieniec w 19 roku życia, z dobrej familii może dostać miejsce dla wyuczenia się gorzelnictwa. Pdsiaść musi wprawną rękę w pisaniu po rosyjsku, aby mógł książki akeyzowe prowadzić. Własnoręczny opis życia i bliższe porozumienie przyjmuje Z. Gąsecki w Bulkowie poczta Żabienka, gubernia Grodzieńska. 984-2-1

985-12-1]

TANIEJ o 50%



od cen sklepowych
Maszyny do szycia
Ręczna s. Singera 18 rbl.
Nożna syst. Singera 24 „
Nożna pierście-
niowa 35 „
Nożna centroszpul-
kowa 40 „
Gwarancya na 5 lat.
Wysyłka na prowincję
za zał. kol.
Skład Fabryczny Maszyn
do szycia
Nr.121 Marszałkowska Nr.121
róg Siennej.

Nakładem i drukiem K. W. Hindemita w Kaliszu
wyszła książka p. t. 986-3-1

Papieże

od Piotra Ś-go aż po czas dzisiejszy.

Do nabycia w księgarniach miejscowych i w War-
szawie u Gebethnera i Wolffa. Cena egzemplarza rb. 1



CAPILIFER
Środek wzma-
cniającości włosów,
niszający łupież.
Wskutek czego rosną
gęste i mocne włosy, co
stwierdzone długolet-
nią praktyką.

Ceny flakonów: 2,
3, 4, i 6 rb. My-
dła do mycia wło-
sów po 20, 30, 40
i 50 kop. Poz-
wolenie Urz.
Lekrski № 1026
Aby uniknąć
naśladowictwa wyłączna sprzedaż u
wynalazcy



Po wynalazku.

T. L. GRABOWSKIEGO,
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalurki od rubli 2-ch załatw. am za gotówkę lub po otrzymaniu
zadatku 60 kop. 112-13-2

Jest do odstąpienia w Ciechanowcu gub. Łomżyń-
skiej

Sklep kolonialny chrześcijański

na dogodnych warunkach. Wiadomość na miejscu u Kłó-
dnickiej. 987-2-1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu,
marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, ta-
bllice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane
w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-20)
Dzika 51.

Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między
Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy	do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w nocy
„ Płocka	„ Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11
„ Płocka	„ Warszawy	o godzinie 6 rano i 5 wieczór
„ Włocławka	„ Włocławka i Torunia	6 1/2
„ Torunia	„ Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
„ Torunia	„ Torunia	12 1/2
„ Torunia	„ Włocławka i Warszawy	3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-6

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu
gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-
deńskiej—Kłomnice. 119-52-9

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

DOM BANKOWY

1-52-27

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniecz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wype-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-13

HANDLOWIEC

44 lat, przez lekarzy poleconym ma stały pobyt na wsi. Błaga bardzo
J W W Panów o posadę **magazyniera, kassjera** lub t. p. celem
wyżywienia się z rodziną. Gwarancya hipoteczna, referencye najle-
psze z długoletniej pracy. Adres: **Lefart ul. Stalowa Nowa**
Praga Nr. 5. 988-2-1



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiłko

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-
szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-
nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-39
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony,
 Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
 Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
 dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-
 rzików przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

928-26-6 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Wodolecznica i Pensjonat

-ra KOLĄCZKOWSKIEGO

w SzczaŹnicy.

Wszystko tu jest niedyńce cały rok otwarte. Kuchnia wykwińtna. Ceny
 bardzo przystępne za wszystko z kuracją. 981-6 2

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpieczenia od Gradobicia

„CERES”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez
 wpłat na kapitał zapasowy. 934-10-9

OBICIA

893-28-12

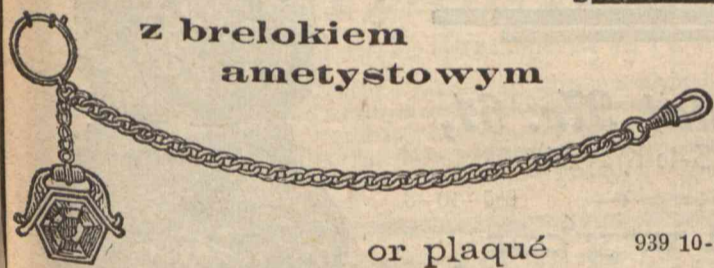
PAPIEROWE w wielkim wyborze
 Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
 Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

Rb. 3 50 **DEWIZKI PANCERNE** Rb. 3 50

z brelokiem
 ametystowym



or plaqué 939 10-7

z gwarancją piśmienną poleca

MAGASIN FRANÇAIS G. BARGOIN Nowy-Świat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym

„NOWOŚĆ z SITKIEM”



Pot i woń potu pochłania,

czyli usuwa szybko i nadfugo z nóg, rąk, pach, pachwin,
 zapobiega niszczeniu odzieży, obuwi, odparzaniu nóg i
 odparzenia goi, oraz chłodzi mile nowy, o przesłiznym za-
 pachu i nieszkodliwy środek 957-12-5

SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50
 i 90 kop. 2 pudełko (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1.

Skład główny w aptece Ap. Kowalskiego Warszawa,
 Graniczna 10. Telef. 1320.

Prasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.
 Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy.

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie
 bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-
 kach 847-26-11

Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW
 Bracia BLOMBERG**

właściciel Andrzej Blomb rg
 Warszawa, Leszno 65

poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
 trwałe, artystycznie wykonane. 813-26-11

CENY NIZKIE

R. WATCZYŃSKI

Magazyn i własna pracownia
BIELIZNY
 20 CHMIELNA 20
 poleca

w wielkim wyborze:
 męskiej

Bieliznę

oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki,
 Wroby trykotowe i pończosznice.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
 bardzo wiele 344-26-19
Stowosści
 osobiście sprawadzonych z zagranicy.

Najlepszy kraj Koszul.

Obstalniki wykonywa się szybko i starannie.
 PP. Handlowcom i Studentom 10%.
CENY NIZKIE

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na
 pokrycie 50-ciu z górą kościołów Zawsząd otrzymu-
 jemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-18

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

WITRAŻE RÓŻNOKOLOROWE

i białe przezroczyste, nader gustowne: 180 deseni od 30
 kop. do 1 rb. 50 kop. za metr długości, szerokość 1/2 me-
 tra. Przyłożenie na szkło natychmiast. Kolory niezmiennie.
 Mróz i wilgoć im nie szkodzą. Długoletnia trwałość wy-
 próbowana. Główny skład Fabryczny: Magazyn Francuski
 ul. Hr. Berga 8. Prospekt i próby bezpłatne.—Ekspedycya
 na Zaliczenie. Oraz wszelkie najnowsze zagraniczne

GRY OGRODOWE

Salonowe, Przybory do Kotyliona, Confetti, Serpentyń,
 Fajerwerki, i t. p. 938-12-7

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług
 kursów urzędowych, wydaje i rzekazy na wszystkie ważniej-
 sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-
 konywa wszelkie transakcye, w zakresie operacyj bankier-
 skich wchodzące. **Asekuje** Pożyczki Premiowe wszyst-
 kich trzech emisyj najtaniej. 364 52 86

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE



TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3



KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki
wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-13

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszymi hygie-
nicznymi materacami, **wózki** dzieci-
nie, **lodownice** pokojowe, **wanny**
i **wyroby blacharskie**
ŁÓŻKA szpitalne
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla **szpitali**.

Gwarantowa-
nej dobroci bez
konkurencji.

Polecają: **Jenerałni Reprezentanci**
Na Królestwo i Cesarstwo
Doma handlowej
L. Czyżewski i S-ka
Warszawa, Wierzbowa 6
(Hotel Angielski).

FARBA zabezpieczająca żelazo i wszelkie metale od rdzy i atmosferycznych działań
D-ra Grafa & Co-o

Uznana za najlepszą, nagrodzona wieloma medalami, dyplomami i wyższymi instytutami rządowymi
i zarządów dróg żelaznych, do malowania mostów, okrętów, wagonów, żaluzji wystawowych, krat żelaznych dachów, narzędzi rolniczych i t. p.

Najdoskonalszy
środek w obec-
nym czasie.

923-8-6

Poszukuje się na prowincje zdolnych subagentów.

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki
RANSOMES SIMS & JEFFERIES
REPREZENTANT
ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-7

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.



Zakład Zegarmistrzowski

T. MALINOWSKI

Nowy-Świat Nr. 61,
drugi dom od S-to Krzyżkiej.

885-10-8

Wielki wybór
ZEGARÓW i ZEGARKÓW
pierwszorządnych fabryk genewskich.



Mszały, Brewiarze i Diurnaliki

W Najnowszych Edycjach i Różnych Oprawach

KANONY

od najskromniejszych do bardzo ozdobnych; duży zapas
Dzieł liturgicznych, Teologii łacińskiej i polskiej, Kazań oraz
Książek do nabożeństwa

poleca

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Szczegółowe katalogi bezpłatnie i franco.

990-3-1

NOWOSCI! Warszawska Fabryka drewnianych

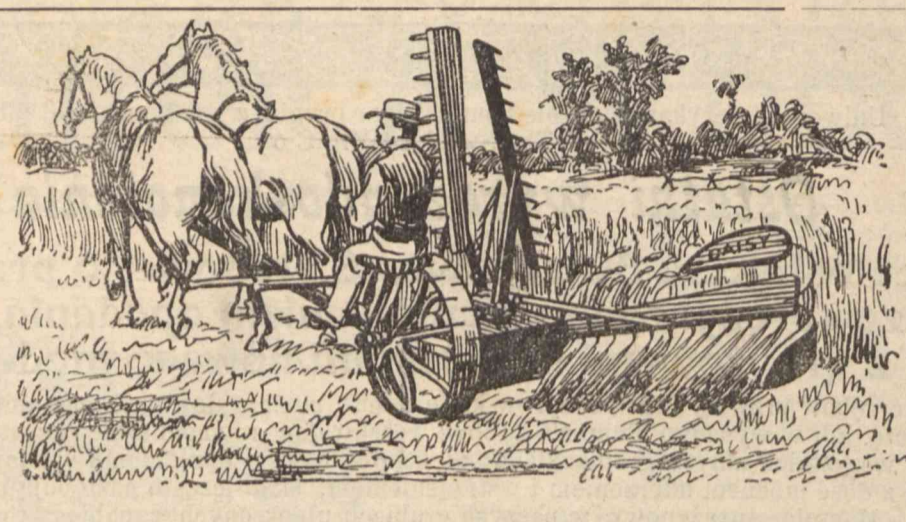
ZAJUZI I SCIANEK
ROLOWYCH

nieznanego zastosowanego do każdej konstrukcyi okien, balkonów i we-

rend po umiarkowanych cenach.

Wierzbowa 6, m. 25 (Hotel Angielski).

i Żniwiarko-Wiązarki



Kosiarki Żniwiarki

MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciśnienia na karłki koni, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniość reparacyi wskutek niskich cen części zapasowych. Tysiące żniwiarek i kosiarek Mac Cormicka sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju maństwo ich ubnych świadków, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-7)

Monteżow uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe: żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 190, włościańska (4 stopowa) Rb. 175, kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

Alfred Grodzki Warszawa, 33 Senatorska.

MAGAZYN

PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH

i Galanterji Skórzanej

WACŁAWA PIĘNCZUK

w Warszawie, Elektoralna № 13

Posiada na składzie

KUFRY, WALIZY, TORBY, RULONY, NESSESERY i t. p.

Wyrób własny. Ceny niskie

972-3 3

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatury kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Zyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio.

861-12-10

AMOUCEK

W wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussne** ra do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarzi) po kop. 5, 12, 24 i 48; kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi r. b. 1, 60.

Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2 20.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1 20, kurs II-gi kop. 3, 20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1, 20.

Polsko - Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1, 20.

Polsko - Ruski Elementarzi po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1, 40; kurs II-gi kop. 1, 80.

Skład u autora, w Warszawie, ulica **Złota** Nr. 6.

Biuro nauczycielskie Pierwszorzędne

ZOFII JASIŃSKIEJ

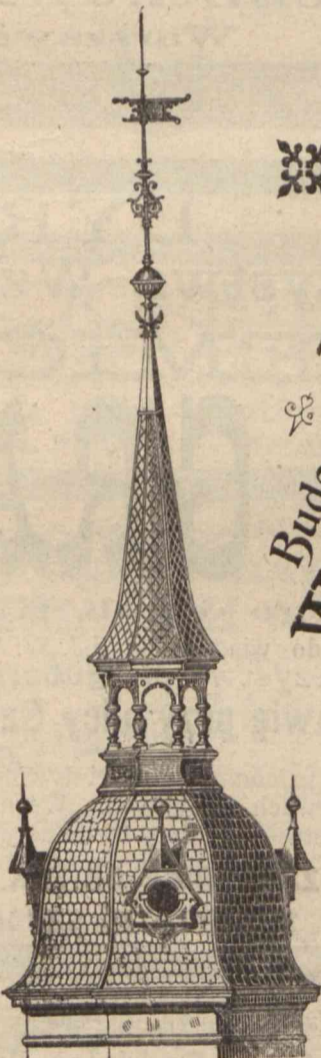
Warszawa, Włodzimierska 19 parter.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i bony różnych narodowości.

901-12 10

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, **Bieleńska 3,**
(Hotel Lipski)

Fabryka wyrobów Metalowych



Robot
Budowlano-Blacharskich
W. Pytlańskiego
w Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacje budo-
wlane, roboty dachowe.
Pokrywa:
wieże kościelne dowolnem-
materiałami.

Za dobrze wykonanych robót długoletnia gwarancya. Na żądanie należność może być wypłacana **ratami** stosownie do umowy. 856-12-11

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

RENOMOWANY MAGAZYN FARB DO WŁOSÓW

włosów i brody

egzystujący od 1847 roku.

Magazyn posiada różne farby do włosów, doświadczone i uznane za najlepsze. Osoby wypisujące listownie raczą nadsyłać próbki swych włosów, co mi da możliwość wysłania najstosowniejszej farby. Firma wysyła za zaliczeniem pocztowem.

Cena od: rb. 1. k. 50, 2, 2, 50, 3, i 3, 50, —wraz z przesyłką pocztową. 931-6 6

W KWIATKOWSKI

przebiegiem zoscal na ulicy
Marszałkowską № 116.
 Wejście do Magazynu od ulicy Złotej
 Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
 dług najwziewszych fasonów i po niższych
 cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-8)



MAGAZYN OBUWIA
F. Tomaszewskiego

Reżyduje od 1859 roku.

Uniwers. amerykańs. grabie konne Tiger orygin. z najsłynniejszej fabryki
 The Stoddard Mfg C-o

Ostatni wyraz udoskonalenia

Grabie całostalowe 30 zębowe, 8 stopowe, o przestawnych zębach ze sprężynowem hamowaniem opadania, na kołach z krzyżowemi szprychami nowego modelu.

Ilość zębów przy tej konstrukcyi w kilka minut można dowolnie zmienić na różną robotę, lub w wypadku złamania zębów, rozsuwając równomiernie pozostałe zęby. We wszystkich innych grabiach zęby po każdorazowem opróżnieniu opadają na ziemię z dość mocnem uderzeniem i wstrząśnieniem, skąd często następują uszkodzenia. Hamulec sprężynowy w naszych grabiach ulepszonych zapobiega temu i znosi prawie całkowicie wstrząśnienia. Szprychy w kołach są bardzo łatwo wyjmowane i reperacya bez potrzeby żadnych narzędzi może być zaraz uskuteczniiona.

Grabie drewniane 26 zębowe, 8 stopowe, z zastosowaniem przyrządów rozsiewnych.

Powszechnie znane te grabie od 25 lat utrzymują opinię pierwszych z drewnianych i sprzedaż ich coroczna zawsze dotąd jest większa, niż wszelkich innych systemów. Przy wielkiej mocy zalecają się nadzwyczajną lekkością i łatwością obsługi. Znajdują też do nich zastosowanie tanie, a doskonałe siewniczki do koniczy i drobnych ziarn oraz przyrządy do nawozów proszkowych. Łatwa reperacya drewnianych części w domu.

Grabie Tygryscia bez siedzenia
 o 26 zębach, 6½ stóp szerokie.

odpowiednie dla małych gospodarstw i w górzystych miejscowościach
 polecają wyłączeni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

960-8-4

971-4-4

DYREKCYA Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń ZIEMIOPŁODÓW OD GRADOBICIA

działającego w gub. Królestwa Polskiego od 1877 r.,
 ma zaszczyt podać do wiadomości J.J. W.W. Panów Ziemian, że Biuro Oddziału Dyrekcyi
 Towarzystwa dla gubernij Królestwa Polskiego mieści się
 w Warszawie przy ulicy Szkolnej (plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo, jako Wzajemne, nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy Stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1903 wynosi Rb. 340,322 k. 46.

Suma zapłaona za szkody gradowe Rb. 2,962,104 k. 59.

We Wrześniu i Październiku r. b. odbędzie się w Warszawie

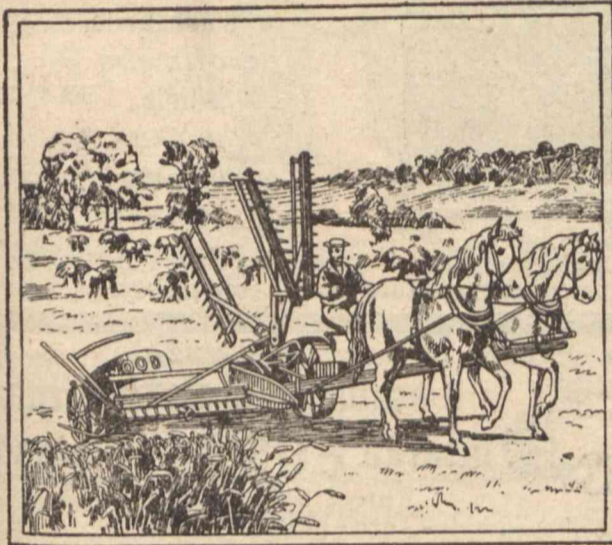
WYSTAWA

wyrobów galanteryjnych

Program, regulamin i deklaracje, wydaje codziennie w godzinach biurowych kancelarya Muzeum Przemysłu i Rolnictwa — Warszawa — Krakowskie Przedmieście 66. 940-6-5

zaszczytne

Nowe na rok 1903
KOSIARKI i ŻNIWIARKI
Walter A. Wood'a



zostały przez fabrykę znowu udoskonalone w paru szczegółach i pod względem materyałów. Zresztą maszyny te od początku zawsze są w kraju najczęściej uznane i rozpowszechnione. Pracuje ich w kraju około 10,000 i sprzedaż coroczna wynosi do 600 sztuk. W wielu majątkach działają bez przerwy po kilkanaście lat i nie wymagały żadnych szczególnych remontów. Adresy odnośnie na żądanie. Dokładny opis instrukcyjny umożliwia wszystkim u siebie złożenie i puszczenie w ruch nowych maszyn. **Wyróżniające zalety konstrukcyi:** najszczelniej zamknięty i zabezpieczony mechanizm trybowy ze stalowymi targańcami, najkompletniejsze regulowanie automatyczne w ruchu, najwyżej położony korpus grabiowy w żniwiarkach. Na składzie zawsze wszelkie części zapasowe.

polecają wyłącznie przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

961-8-7

Warszawa, MIODOWA № 4.

Krajowa woda stołowa
URSUS

ze źródła w Oblegórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: **Włodzimierska 16 m 2.**

Cena butelki 15 kop.

SANATOGEN

Srodek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych dzieci.

Broszury na żądanie gratis i franco wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci BAUER i S-ka, Berlin S. W. 48.

902-13-8

Mechaniczne Zakłady Kamieniarskie

J. NORBLIN, S. BARTMAŃSKI i S-ka

Warszawa, Dzika 71, — Telefon Nr. 545.

POMNIKI

z czarnego szwedzkiego granitu, z marmuru carraryjskiego, maszynami polerowane.

MAUZOLEA

Figury marmurowe, Roboty budowlane i monumentalne. Kosztorysy, projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

935-8-8

POLECAJĄ.

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami
 Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego
 i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.**

Wykonują: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.

A. TAHN & CO

dawniej

966-12-6

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 86.

Białazy
S. KUUCHANOWSKI
 WARSZAWA, MIEKTORA 11
 „ARTHUR“
 Nych, gwarantując za dobry kraj i staranne
 wykonanie oraz posiada zawsze znaczny
 wybór Konfekcji męskiej jako to: **Krawa-
 tów, Spinek, Parasoli, Rekawiczek etc.**
 Zamówienia z prowincyi uskutecznią się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez załączenie

Firma czys
 o d roku 186

867-12-9

zaszczytne
 3 nagrody.

944-18-7

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.
331-52-34
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olej-
nym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

FROTTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład
główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-24-17

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

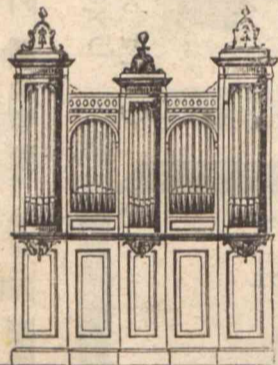
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny. 292-52-35
Telefonu Nr 1028

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,
w Warszawie.



185-52-25



Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 15



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 829-52-24

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

— Proszę przeczytać uważnie. —



Kieszonkowa elektryczna

latarka EOS wyrób własny

o silnym, białym świetle bez płam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna 2.50

„EOS „skórzanej 3.25

Baterijka zapasowa do EOS 0.80

Lampczka „EOS 0.60

Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej baterijce
i lampczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szcze-
gółowe.

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest
absolutnie bezpieczna nawet przy benzynie i nie gaśnie przy
najsilniejszym wietrze i deszczu, może każdemu oddać nie oce-
nione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bieli-
znych, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu
zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy ob-
słudze dziecka, w razie choroby dla dokładnego zbadania ucha-
gardła, wagi, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w po-
łożeniu, oświetlenia trudnego przejścia w stajni, oborze i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36

WARSZAWA.

Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 81-13 16

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za butelkę
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-48

poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże W. ŁADA
stołowe i t. p. poleca W. ŁADA

Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-45

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru
poleca Pierwsza w kraju
Fabryka Piór Stalowych
KONRADA WASILEWSKIEGO
Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 13

DOM

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.